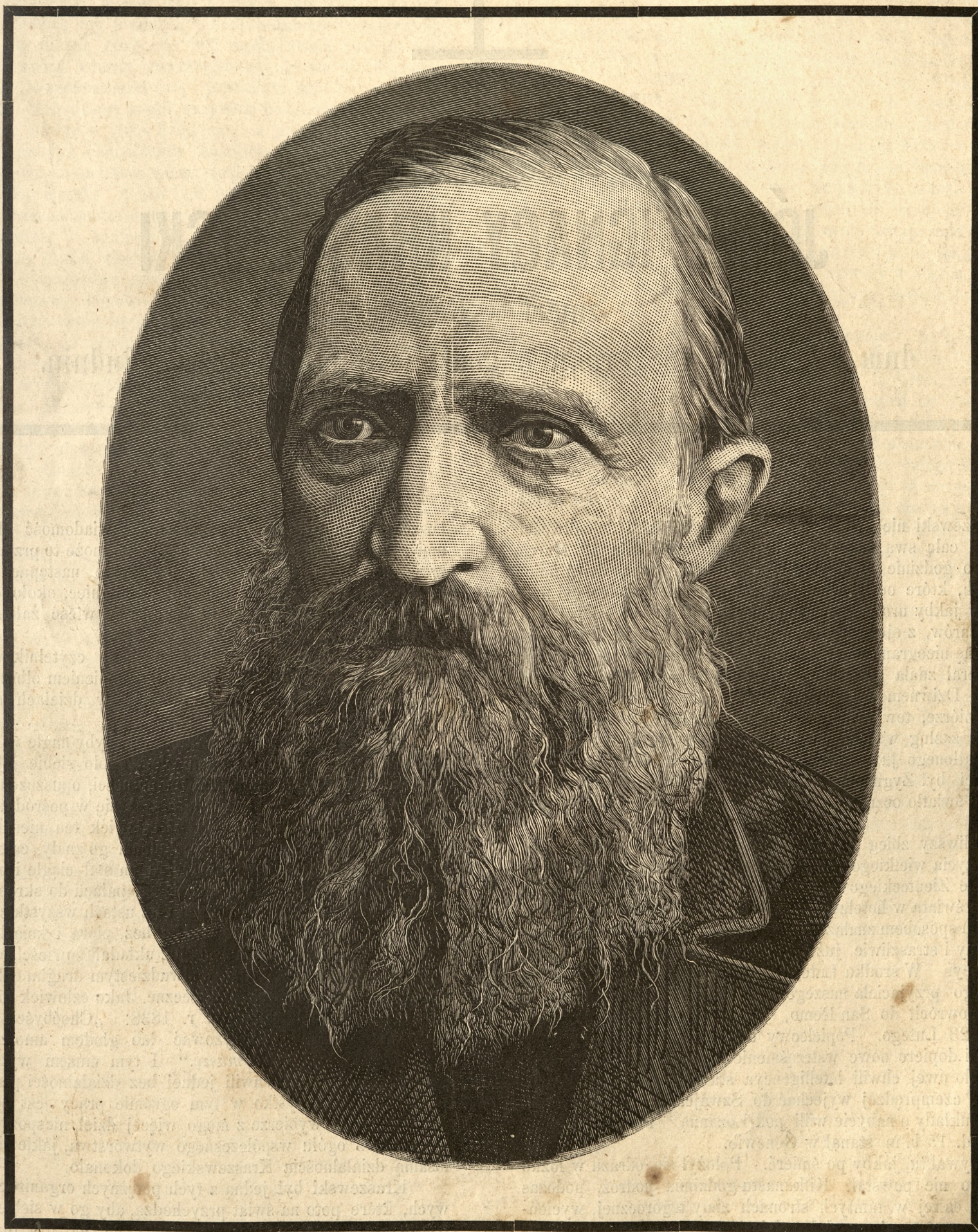




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.



Józef Ignacy Kraszewski † 19 Marca 1887 r.



# JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

zmarł w Genewie

dnia 19 Marca 1887 roku o godzinie 3 minut 38 popołudniu.

Kraszewski nie żyje. Wszystkie wędrówki i dolegliwości tułactwa i całą swą ziemską drogę, zakończył dnia 19 Marca 1887 r. o godzinie 3 minut 38 popołudniu, w sam dzień imienin swoich, które od lat wielu dla całej prawie inteligencji polskiej były jakby uroczystym świętem. Z wolnej i szczęśliwej ziemi Szwajcarów, z ojczyzny Tella i Winkelrieda, duch jego uniósł się w krainę nieograniczonej już wolności i niezmaconego spokoju.

Umierał zdala od rodziny i ziemi rodzinnej, ale nie umierał samotny. Dziwnem zrządzeniem losu, tchnienie ostatnie oddał bratu po piórze, towarzyszeni wspólnej chorągwi i uczestnikowi wspólnych zasług w literaturze pięknej. Przez trzy dni dogorywania zwałonego już nawskróś organizmu nieodstępnym przy łożu boleści był Zygmunt Milkowski i w ostatniej chwili widział jak gaśnie światło oczu tego, którego stratę oplakiwać dziś musimy.

Osobliwszy zbieg wydarzeń spaja ze sobą dwa krańcowe momenta życia wielkiego pisarza: d. 28 Lipca przyszedł na świat w zajeździe Zienteckiego w Warszawie; d. 19 Marca 1887 roku zeszedł ze świata w hotelu „De la Paix“ w Genewie.

Jakim sposobem znalazł się w rodzinnem mieście Rousseau'a? Schorowany i straszliwie już osłabiony, od początku roku bawił we Florencyi. W środku Lutego, pomimo zakłęb rodaków i prośb szlachetnego przyjaciela naszego, Correntiego, zamiast jechać do Rzymu, powrócił do San-Remo, jakby umyślnie na trzęsienie ziemi z d. 23 Lutego. Popielcowy ten szal natury przebył dość pomyślnie i dopiero nowe wstrząśnienie w d. 11 b. m., złamało opór, jaki do owej chwili inteligencja stawiała nerwom. Starzec postanowił czempredzej wyjechać do Szwajcaryi, gdzie już rozpoczął był układy o nabycie willi pod Lozanną. Postanowienie to wykonał i d. 15 b. m. stanął w Genewie.

Przybywał tu, jakby po śmierć. Położył się odrazu w łóżko i już z niego nie powstał. Kilkunastu-godzinna podróż, podczas wyjątkowo ostrej w tamtych stronach zimy tegorocznej, wycieńczyła do reszty organizm, od lat dziesięciu już ustawicznie chorobami trapiiony. Dr. Zygmunt Laskowski, miejscowy lekarz i profesor anatomii, wezwany do chorego, stwierdził odrazu stan rozpaczliwy. We dwa dni później telegraf przyniósł już żonie nie-

boszczyka, mieszkającej w Warszawie, wiadomość „Kraszewski umierający“. Miano jeszcze nadzieję, że może to przeminie, może przyjdzie szczęśliwy przełom; ale każde następne doniesienie zwiększało tylko jeszcze niepokój i, nakoniec, około ósmej wieczorem w sobotę, nadeszła do Warszawy wieść żałobna: „Kraszewski nie żyje.“

Tą wieścią powitać dziś musieliśmy czytelników naszych, aby się z nimi podzielić i żalem i wspomnieniem olbrzymiej działalności tej siły, która odtąd już tylko w dziełach swoich żyć będzie.

Pierwsze wrażenie było takie, jakgdyby nagle w pobliżu zapadło się coś ogromnego; czuło się wokoło siebie jakąś pustkę i chłód; duszę ogarniało uczucie samotności, opuszczenia—braku. I nie było w tem przesady. Utworzyła się w pośród nas po tym człowieku próżnia niemała, bo też i człowiek ten niemało miejsca wpośród nas zajmował. Całe pokolenia go znały, całe pokolenia przy nim rodziły się i wymierały; a on stał ciągle i pisał ciągle, i nie ustawał nigdy, a od sfrancuziałego pałacu do skromnego domku mieszczkańskiego był w rękach i na ustach wszystkich.

Był to pisarz szczerzo - złoty: bez pióra i książki żyć nie mógł. W trzynastym roku życia już układał powieści; w dwudziestym opracowywał słowniki, w dwudziestym drugim całował w zachwycie zapyłone księgi biblioteczne. Jako człowiek pióra i książki najlepiej odmalował się w r. 1838: „Choćbyście mnie mieli ukamienować, zabić, ukrzyżować lub głodem umorzyć za mój ciężki grzech—ja pisać muszę.“ I tym musiem wytknął sobie sam przyszłe szlaki: chwili jednej bez działalności pisarskiej nie przeżył. Nie wszystko w tym ogromie pracy jest doskonałem; ale potomność wybierze z niego więcej dzieł niespożytej siły,—niż może z ogółu współczesnego wytwórstwa, jakie się poza kolosalną działalnością Kraszewskiego dokonało.

Kraszewski był jedną z tych potężnych organizacyi umysłowych, które poto na świat przychodzą, aby go w siebie wchłonąć. Nie pytają, co wezmą: biorą wszystko, nic nie jest dla nich obojętnem; wszystko mieć chcą. Rzecz każda, istota każda jest dla nich tylko częścią jednego wielkiego zjawiska—świata. Wdychają go w siebie, ze wszystkich stron i wszystkimi organami swego bytu.

Stany sytości i głodu ciągle się w ich samowiedzy zmieniają: ztąd ustawiczna żądza wrażeń i wiedzy i ustawiczna też gorączka tworzenia. Niewyczerpana płodność, niepojęta wszechstronność znajduje wytlómaczenie swoje w naturze takich organizacyi, powołanych do poezyi, literatury twórczej i sztuki.

Jako poeta powieściopisarz Kraszewski nie ma równego sobie, nietylko u nas, ale i w literaturze świata. Takiej ogromnej twórczości dającej się dziś oznaczyć miarą przeszło czterystu tomów samych powieści, nie miał żaden z jego współczesnych, a pytanie nawet: czy inne epoki pokażą siłę równie niestrudzoną, pomysłową i czynną? Ogarniając obszar jego powieści, stajemy zdumieni. Czego ten człowiek nie poruszył, jakich stosunków nie dotknął, jakich ludzi nie ukazał, gdzie nie był myślą swoją rozumującą, wyobraźnią, zawsze wierną rzeczywistości, zawsze żywo czującym sercem! Współczesność całą i przeszłość całą narodu swojego przeorał. Gdybyśmy mogli wszystkie powieści rozsunąć w jeden przestwór, ułożyć w jeden krajobraz, w jedną scenę wypadków, w jedną galeryę charakterów ludzkich: jakieżbyśmy bogaty, barwny, całkowitym światłocieniem duchowym spromieniony widok przed sobą ujrzeli! A nad tym wspaniałym widokiem świeciłoby nigdy niezachmurzone oko Pańskie: słońce ideałów, wiara w prawo moralne, w konieczność moralnego świata porządku, w samej istocie ducha złożoną. Powieści Kraszewskiego nigdy nie szerzyły obyczajowego zgorzenia, lub martwoty społecznej, a w epoce jędrności, zapалу i wzbijania się talentu na szczyty, każdy prawie jego utwór brzmiał głosem dzwonu nawołującego do modlitwy i pracy, do prawości i obywatelstwa. Głos ten, rzadko spiżowy, zawsze jednak był szczerym i czystym, jak to serce, które myśli i wyobraźni stale towarzyszyło, bo się organicznie z niemi zrosło. Względem tak zwanych prądów wieku, niosących złe i dobre, nieraz okazywał się Kraszewski zbyt surowym; ale nie był nigdy niesprawiedliwym, gdy gromił rozstrajające doktryny rozumu lub niszczące, odśrodkowe dążności egoizmu. Żaden z pisarzy współczesnych nie wyznawał tak silnie, jak on, tej prawdy, że do życia porządnego w czynach i myślach potrzeba tak duszę sobie usposobić, aby na ciemnym padole rzeczywistości widziała i czuła nad sobą światłość ideałów. Przy takim uzdolnieniu się dopiero można dążyć do doskonałości i jutra: dwóch ziarn wschodzących w każdym rzetelnym posiewie ducha. „Biada tym, co ideałów nie mają i w ciemnościach błądzą po ziemi: żadna potęga materialna od zguby ich nie uchwala!” — wołał z głębi schorzałej już piersi, w uroczystej chwili swego życia, dziękując za dowody żywego uznania z całego kraju.

Najświetniejszym był Kraszewski w okresie swoim wołyńskim. Indywidualność talentu, sposób myślenia, wszystko, co składa się na pojęcie pisarza - poety i obywatela—tutaj w pełni i w najwyższej potędze swojej wystąpiło. Ta epoka, dając kilka arcydzieł, ujawniła przytem stałą, rozumną a szlachetną dążność publicystyczną: głos w obronie maluczkich—biednych, ciemnych lub krzywdzonych—których Kraszewski z taką miłością do utworów swoich wprowadzał. Opieka nad ludem, dobre z nim pożyte, poprawa jego materialnego położenia, podniesienie go przez wolność i oświatę: taki był obywatelski ideał zmarłego; a zapominać nie wolno, że, chcąc mu wiary dochować, musiał płynąć przeciw wódzie i nieraz dolegliwe znosił przykrości. Ta odwaga, tak rzadka w pisarzach naszych, literackiemu talentowi i literackiej

zasłudze świetności dodaje. Powiedziano już, że Kraszewski nauczył czytać książki polskie, ale on uczynił jeszcze więcej: w męskiej epoce swej działalności uczył myśleć i kochać i życie umysłowe rozbudzał. Niechaj mu to zapomnianem nie będzie.

Owa chciwość wrażeń i wiedzy—encyklopedyczne pragnienie światła i potrzeba wypromieniania go z siebie, nie pozwoliły Kraszewskiemu zamknąć się w obrębie twórczości poetyckiej i popychały go ustawicznie do prac naukowych. Jako literat zakładał i redagował czasopisma, prowadził wielką gazetę codzienną, werbował i wydobywał nowe siły pisarskie, pisywał studia literackie, rzucał na świat niezliczoną moc korespondencyi i listów o literaturze, bądź już drukowanych, bądź dopominających się teraz druku, podawał doraźne artykuły do dzienników, miał odczyty treści literackiej lub estetycznej; na pole wiedzy i nauki już poza literaturą ścisłą wkraczał w dziełach poświęconych historii Wilna, Litwy lub całej Rzeczypospolitej, historii sztuki u Słowian i osobno w Polsce; wydawał pomniki historyczne, przeglądał archiwa, gromadził u siebie zabytki archeologii i sztuki, zbierał bogate materiały do prac przyszłych; rzucał projekta i plany opracowań wielkich dzieł historycznych: zagłębiał się coraz bardziej w przeszłość, aby wiedzę swoją ostatecznie zamknąć w obszernem dziele o cywilizacyi. Pozostawił je niedokończonem. Ostatnie lata życia,—kiedy piorun ugodziwszy w starca, po burzy długą jeszcze słotę zostawił—nie sprzyjały spełnieniu zamiaru przez trzydzieści lat żywnego.

Na wszystko miał czas ten Tytan pracy—bo innej nazwy dla niego znaleźć niepodobna, gdy się chce pracowitość jego określić. Pisząc tak wiele,—jeszcze rysował, malował, grał na fortepianie, a w młodości swojej, nie mając jeszcze lat dwudziestu, pisał kompozycje muzyczne. Kilka książek swoich ozdobił własnymi rysunkami i wydał własne album. W Romanowie pokój jeden zawieszony jest jego obrazami.—Gdy do całego tego ogromu pracy dodamy prowadzenie korespondencyi czysto prywatnej, i niesłychaną w niej punktualność, gdy doliczymy czas na praktyczne sprawy życia: zaprawdę, mimowoli zadać sobie będziemy musieli pytanie: ilu ludzi mieszkało w tym jednym człowieku? Kraszewski należy do rzędu tych nadzwyczajnych zjawisk, które własną swoją miarę dla siebie przynoszą.

Gdyby to życie było poematem; gdyby ideałów nie szarpały żądze, myśli krystalizowały się zawsze bez skazy, a czyny spełniały bez błędów; gdyby ludzie zawsze wielkim bożym gościńcem prawdy i dobra kroczyć mogli: jakżeby inną miał starość ten człowiek tak wielki i tak wielce zasłużony! Otoczony wieńcem wnucząt, rozweselany ich szczebiotem, odmładzany ich młodością, pielęgnowany przez ukochanych—przy tej jeszcze sile, jaką miał, pracowałby nad historią lub filozofią praktyczną i, jako owoc starości, zostawiłby po sobie syntezę myśli całego życia o człowieku na ziemi i o tem społeczeństwie, które tak kochał. Umierałby cicho pośród swoich, oddychając łagodnie powietrzem pól ojczystych, w którym i żyć i umierać lepiej. Własna krew zanknęłaby mu powieki na ciemność grobową; za trumną poszłoby stotysięcy ludu; zwłoki nie potrzebowałyby dziś wyglądać egipskiego sądu umarłych: czy i kiedy wpuścić je do przybytku zasłużonych. Poszlibyśmy wszyscy i złożyli szczątki śmiertelne na Skalce...

Ale to życie nie jest poematem.

Z POEZJI

**BERTY MÜHLSTEIN**przełożył z czeskiego **Miriam.**

I.

**Wyznania.**

Posyłam głos mój w ciemny bór,  
By dalej niósł to sosen chór,  
By każdy o tem wiedział ptak,  
Od ptaków każdy róży krzak;  
Modrym to górą mówię wrąg,  
Szepeć to strudze pośród łąk,  
A struga wdał radośnie łąka:  
„Że kraj—jedyna miłość ma!”

I zaszumiały liście drzew;  
Wdał niósł te słowa wiatru wiew;  
Tak słodko je wyśpiewał ptak,  
Że drgnął z rozkoszy róży krzak,  
A góry dały słowom chrzest,  
Mówiąc: „Miłość ta dobra jest!”  
A struga wciąż radośnie łąka,  
Że bez obłudy miłość ta.

II.

**Pieśń.**

Jeśli dał Pan Bóg drzewu liść,  
Ptaszynom— piosnek zwrotki,  
Pszczołom— czeremchy wonną kiść,  
Z której miód zbiera słodki;

Jeśli dał Pan Bóg ziemi maj,  
Aniołom— szczęście w niebie,  
A świętym swoim— wieczny raj:  
Mnie dał, o drogi, ciebie!

**PODCZASZANKA.****OBRAZY Z PRZESZŁOŚCI**

napisał

**Mieczysław Krzywosąd-Kępieński.**

(Dalszy ciąg).

W Śmiglu był dwór huczny, zamożny i pański, to też rodzina Chłapowskich obchodziła święta według starej tradycji bardzo uroczyście, gromadząc koło siebie tak bliższych, jak i dalszych krewnych, liczne grono przyjaciół i zwykłych wówczas rezydentów. I zawsze było tu gwarno i wesoło; jakże miało być inaczej, kiedy wszystko sprzyjało zacnemu domowi, kiedy wszystkich łączyła życzliwość i miłość wzajemna? A dzisiaj, smutno pomyśleć... wigilia nadchodzi, trzeba chyba próżne przy stole pozostawić miejsce tam, gdzie zazwyczaj siadał najbliższy serca rodziny, bo nie ma tego Stasia, który wszystkich rozwieselał młodzieńczym dowcipem, który był największą nadzieją rodziców, który jako wzór przymiotów stawiany był na przykład sąsiedniej młodzieży, a dzisiaj dźwiga okowy niewoli!

W dzień wigili roku pańskiego 1806, było burz-

liwie na świecie, tumany śniegu zaciemniły widnokrąg tak, że już wcześniej ściemniać się zaczęło; podczaszy zadumany przesuwał się poważnie po komnatach dworu, kiedyniekiedy spoglądając ze smutkiem na małżonkę, która daremnie chciała ukryć łzy i łkanie, jakie nią wstrząsało; cały dwór był smutny i posępny, jakby go kto w te święta przyodził żalobą, jakby nad nim ołowiana zaciężyła chmura. Nasza podczaszanka szukała pociechy w modlitwie; pokrzepiona tym chlebem dusz pięknych, wstała z kłęcznika jakąś dziwną przejęta otuchą, i choć jej było także smutno i żal serce ścisłał, to przecież szeptał jakiś głos wewnętrzny: „Nie, on nie zapomniał, on nie mógł zapomnieć.”

Zmrok już zapadał; stary sługa wnosił światło do komnaty, gdzie się gromadzili członkowie rodziny i rezydenci,—osiwiałe postacie,—którzy w domu podczaszego znaleźli przytułek. Chociaż wesoły ogień buchał na kominie, pryskając iskrami, chociaż sam podczaszy starał się trochę rozweselić zgromadzonych opowiadaniem o pomyślnem powodzeniu sprawy, to przecież było ciasno i duszno w komnacie, a wszyscy jacyś zwarzeni i smutni. Do ogólnego tego smutnego nastroju przyczyniła się i burza, która szalała na dworze. Na świecie bowiem zrobiło się strasznie, jakieś się wichry rozwyły przeraźliwie jęcząc, tłukąc o okna tumanami śniegu, niby jakiś chór pogrzebowy, ciągnęły z żalobnym odgłosem przez szerokie pola, kręcąc bałwanami śnieżycy, zasypując drogi, wznosząc prawdziwe zasy gó i doliny wydm. Przez okna komnaty dochodził odgłos rozszalałej burzy, jak szatana zgrzyt straszny, to znowu niby lament dziecka, albo żalobny głos dzwonu; zawierucha wzmagała się coraz bardziej i silniej, zdawało się, że jej końca nie będzie, coraz głośniej jęczała, dęła, hulając po polach siłą niczem nie wstrzymanego orkanu, a przez przeciągły jęk wichrów rozszalałych i szum zawieruchy, przedzierał się zwolna donośny dźwięk trąbki, jakby gdzieś osamotniony głos wołającego ratunku. Burza wyła coraz silniej, coraz przeraźliwiej, głos przeciągły trąbki był coraz bliższym i bliższym, jakby się naśmiewał ze swojej rywalki, stawał się donośnym, wesołym i rażnym, nareszcie rozległ się przeciągłym głosem po pałacowym dziedzińcu i radosnem echem przebił szyby komnat. Równocześnie po zmarzłym śniegu zatętniały kopyta, dał się słyszeć przytłumiony turkot przed pałacowym gankiem i trzykrotnie powtórzony głośny trzask bicia. Wszyscy w komnacie zadrżeli, powstając zdziwieni; gościnnie podczaszy już posunął na powitanie zbłąkanych bezwzględnie wśród burzy podróżnych, kiedy się narozcież otwarły podwoje komnaty, a w nich pojawiła się wyniosła, imponująca postać generała Dąbrowskiego, za nim zaś w posępnem świetle przedpokoju, zarysowały się trzy sylwetki mężkie w mundurach wojska polskiego.

— Panie podczaszy witam cię w twym domu— zawołał generał do przybywającego z pośpiechem gospodarza—*przywożę ci syna, a proszę o córkę* <sup>1)</sup>.

I usunął się na bok od drzwi, przez które wpadł młody oficer, rzucając się do nóg podczaszemu, a później oniemiał z radości pani podczaszynie. Był to Stanisław Chłapowski, uwolniony przez Dąbrowskiego z niewoli pruskiej, za nim weszło dwóch adjutantów generała, majorowie Pakosz i Hauke.

Jakież pióro jest opisać w stanie radość i podziwienie zgromadzonych w tej chwili w komnacie? odmalować te uczucia, jakimi serca szlachetne zadrzały? Nie kusimy się nawet na podobny opis i rzucamy zasłonę na tę wzruszającą scenę, sądząc, że jak są bóle i cierpienia w których nie zdoła przedstawić pióro żadnego autora, ni pędzel artysty tak są i radości wielkie, które tylko serce odczuć zdoła, ale nikt nie jest w stanie opisać. Jedną z takich chwil, był obraz szczęścia rodzinnego w Śmiglu 24 Grudnia 1806 roku.

1) Historyczne szczegóły te zawdzięczam pani Bogusławie z Dąbrowskich Manekowskiej.

IV.

Rzecz naturalna, że Dąbrowski ze swoimi adjutantami przepędził święta Bożego Narodzenia w domu gościnnego podczaszego, szczęśliwy, że w gronie serdecznych przyjaciół, przy boku ukochanej podczaszanki mógł kilka spocząć od trudów i wrzawy wojennej i od ciągłego obozowego gwaru. Nie dziwić się naszemu wodzowi, że pragnął chwili spoczynku i ciszy, nie wiedząc od lat dziesięciu, co to jest życie domowe, ale ciągle na koniu, wśród trudów, niedostatku i niebezpieczeństwa, nie schodząc z siodła prawie, żył jak „wieczny tułacz”, depeąc w pielgrzymce obozowej środkową Europę, gdzie namiot poszarpany, albo gołe niebo było mu sypialnią, a jedynym towarzystwem marsowe, szczerbiałe od prochu postacie jego podkomendnych. Dąbrowski aczkolwiek w służbie potrafił być ostrym, surowym i zimnym, to była tylko maska pozorna, przybrana z konieczności; nieraz pewnie musiał gwałt sobie zadawać, ale obowiązek i odpowiedzialność wodza wymagały tego, tłumiąc właściwą mu dobroć i łagodność charakteru. Poza służbą, jeżeli warunki pozwalały na to, był ludzkim, przystępnym, łatwym w obcowaniu, a nawet dosyć wesołym. W młodości, będąc rotmistrzem w gwardii konnej elektora saskiego (*garde du corps*), był nawet bardzo lubianym dla ciętego dowcipu i wesołego humoru, a z powodu gładkiego wychowania i salonowego poloru często bywał zapraszany na pokoje dworskie. Źródła rodzinne z tych czasów opowiadają nam nawet, że córka elektora, księżniczka Augusta, czuła platoniczną miłość dla eleganckiego rotmistrza. I dzisiaj też, kiedy się znalazł w gronie rodzinnem podczaszego, kiedy odetchnął tem ciepłem swojskiego powietrza, spadła z twarzy generała maska obojętności i zimna, natomiast rozwiązały się usta, sypiąc iskrami dowcipu i roztaczając jeszcze więcej uroku na postać walecznego wodza. Wszyscy byli oczarowani humorem Dąbrowskiego; podczaszanka patrzyła z zachwytem w tę twarz opromienioną geniuszem, z nieopisanem zajęciem przysłuchując się opowiadaniu owych homerycznych bojów, tej odyssey wygnańczej pełnej poświęceń i trudów. Jej czyste i wrażliwe serce odczuwało te wszystkie ciosy i cierpienia, te przejścia bolesne, na jakie byli narażeni nieszczęśliwi tułacze; jakżeby była chciała być tam z nimi razem, kość ich cierpienia i jak owa ewangeliczna Samarytanka opatrywać rany, pielęgnować chorych, pokrzepiać zwątpiałych lub wreszcie konającym nieść balsam pociechy! Szlachetne serce podczaszanki rwało się do tych pól przesiąkniętych krwią i łzami całą siłą ducha, oko tryskało iskrami zapału; wszystką myślą wsłuchiwała się w opowiadanie wodza, co rozgrzany wspomnieniami walk i czarującym wzrokiem podczaszanki, roztaczał przed słuchaczami prawdziwe skarby wymowy, odsłaniał nieznanne im kraje, jako żywa kronika minionych przed laty wypadków i zdarzeń. Twarz generała, w którą wszyscy patrzyli z zachwytem, pod wpływem bohaterkich wspomnień, jaśniała pięknością, okraszona młodzieńczym rumieńcem, oko lśniło genialną myślą, kiedy odkrywał plany, jakie miał na przyszłość, kiedy mówił o nadziejach i przyszłych zwycięstwach.

Pod wpływem takich chwil wzniosłych, miłość i cześć dla Dąbrowskiego wzmagała się coraz silniej w sercu podczaszanki; idealnie czysta dziewczyna, pełna miłości dla kraju, ukochała w bohaterskim wodzu, nietylko jego samego, ale przeszłość i przyszłość tej ziemi, dla której on walczył, dla której walczyć będzie aż po koniec życia i której wszystko, co miał najdroższego, złożył na ołtarzu.

W drugie święto Bożego Narodzenia odbyły się w cichości, bo tylko w rodzinnem gronie, żareczyny podczaszanki Barbary Chłapowskiej, z generałem Janem Henrykiem Dąbrowskim, który na długo rzucał gościnnie progi państwa Ksawerowstwa Chłapowskich, aby iść znowu drogą obowiązku, rzucić się w wir walki nanowo i świeżo zdobyte wawrzyny złożyć u stóp narzeczonej. 29-go Grudnia wybrał się generał w drogę do Łowicza w towarzystwie adjutantów Haukego,

Pakosza i młodego Stanisława Chłapowskiego, który, acz osłabiony po dwumiesięcznej niewoli, nie dał sobie wspominać o dłuższym spoczynku, i śpieszył znowu na pole walki i zwycięstw. Kiedy przyszło się żegnać z ząną rodziną Chłapowskich, kiedy wszystkim w oczach błysły łzy serdeczne, pokazało się niespodzianie, że podczaszy, będąc członkiem kommissyi wojewódzkiej, ma dużo do czynienia w obozie ochotników, że pani podczaszyna pragnęła chociaż parę dni jeszcze nacieszyć się synem, że wreszcie podczaszanka nie może sama zostać w domu i także chciałaby być dłużej obok swego brata. Wszyscy więc zebrani siedli do pojazdów, rozległ się trzask biczków i dziarskie czwórki poniosły naszych znajomych w drogę do Łowicza.

## V.

Sześć miesięcy spłynęło od wyżej opisanych wypadków, a 14-go Czerwca 1807 roku, dzień krwawej bitwy pod Friedlandem wywołał olbrzymi przewrót w stosunkach Europy. Stanowcze zwycięstwo cesarza Francuzów nad sprzymierzonymi armiami cesarza Alexandra i króla Fryderyka Wilhelma sprowadziło traktakt zawarty w Tylży 26 Czerwca 1807 r., mocą którego utworzono Wielkie Księstwo Warszawskie z elektem saskim na tronie. Jak wszędzie i zawsze, tak i w tej kampanii odznaczył się Dąbrowski wielkimi zdolnościami, nieporównanym mężstwem i doświadczeniem wojennym. Ciężko ranny w bitwie pod Tczewem 14 Lutego 1807 r., podczas piekielnego szturm na to miasto, który osobiście prowadził, przeleżał kilka miesięcy w Gniewku, pomimo dolegliwych cierpień organizując z łoża boleści ochotników w szeregi karnego żołnierza<sup>1)</sup>, który się tak świetnie odznaczył w czasie oblężenia Gdańska i takiej heroicznej waleczności dał dowód w bitwie pod Friedlandem i wszystkich późniejszych kampaniach. Zaledwie podgoiła się rana, ledwie konia mógł dosiąść, dążył generał z gorączkowym pośpiechem na pole walki, by zbierać świeże wawrzyny. Nie będziemy opisywali przebiegu bitwy pod Friedlandem, toby bowiem przenosiło zakres naszej pracy; zaznaczamy tylko, że Dąbrowski wspólnie z marszałkiem Mortier'em, w słynnym ataku na bagnety, zdobył most na Alii i miasteczko Friedland, a później z generałem Zajączkiem opanował pagórki dominujące nad miasteczkiem, z których artylerya Benignesa sypała gradem kartaczy i granatów na korpus Mortier'a, walczący na dolinie Alii. Dwa tysiące jeńców, ośmnaście armat i cztery sztandary, były najlepszym dowodem waleczności naszych w tej pamiętnej bitwie. Zdolności i mężstwo generała Dąbrowskiego, jego dawniejsze dziesięcioletnie zasługi odniosły dzisiaj dopiero nagrodę: cesarz Napoleon, oceniając je sprawiedliwie, nadał Dąbrowskiemu rozporządzeniem z 24 Czerwca 1807 r., tytułem donacji, obszerne dobra Winnogóra z miasteczkami Środą i Pyzdrami i to nie jako dar, ale restytucyą za dobra rodzinne Pierzchowiec i Pierzchów, które był sprzedawał swemu cioteczemu bratu szambelanowi Kępieńskiemu, byłemu pułkownikowi gwardyi, na rzecz formacji legionów w r. 1796. Odtąd to t. j. od 24 Czerwca 1807 r., z dobrowolnego po obcych ziemiach tułacza stawał się generał Dąbrowski obywatelem tej części kraju, dla której poniósł tyle ofiar z krwi i mienia. Niedanemu mu jednakowoż było, pośpieszyć zaraz do ukochanej podczaszanki, by się z nią podzielić wawrzy-

nem, uszczkniętym na polach Tczewa i Friedlandu i udzielić jej teraz tej pomyślnej wieści, że nie jest, jak dotąd, obozowym tułaczem, ale posiada domowe ognisko, do którego będzie mógł wprowadzić panią swego serca. Rozkazy cesarza zatrzymały go na polu walki, gdzie razem z dywizyą generała Zajączka zajął stanowisko nad Preglem, tworząc ogniwo między marszałkiem Ney'em w Gombinie i Masseną w Białymstoku. W trzy miesiące dopiero powrócił generał do Warszawy, a pierwszym jego zadaniem było wziąć dawno zasłużony urlop, rozejrzeć się w świeżej swojej sytuacji, poznać krwawo zdobyty majątek i śpieszyć do Smigła, na powitanie rodziny Chłapowskich. W miesiąc po przybyciu generała do Smigła stanęła podczaszanka Barbara Chłapowska u ołtarza w katedrze poznańskiej, obok niej dzielny, świeżemi okryty wawrzyny generał Jan Henryk Dąbrowski. Chwila to nadto ważna w życiu naszej bohaterki i wielkiego wodza, byśmy pominąć ją mogli pojedynczą wzmianką; zamiast się jednak gubić w fantastycznych opisach i być niedokładnym, wolimy dać obraz tego solennego aktu z współczesnego źródła.

Nr. 89 „Gazety Poznańskiej” z soboty dnia 7 Listopada 1807 r., donosi dosłownie:

„Na dniu onegdajszym t. j. 5 t. m., odbył się w tutejszym kościele katedralnym obchód ślubny J. W. generała dywizyi Dąbrowskiego, Legją 3-cią wojska polskiego komenderującego, ozdobionego Wielkim Orłem Legii honorowej i Komandora Korony żelaznej, z W. J. Podczaszanką Barbarą Chłapowską. Licznie zgromadzone obywatelstwo, całki korpus oficerów tak wojska liniowego, jak i gwardyów narodowych, parada kompaniów grenadierskich gwardyów narodowych; liczne wystrzały z armat, uroczystość tę świetniejszą czyniły, a przypomnienie, że właśnie w dzień ten przed rokiem J. W. generał Dąbrowski przybył do miasta naszego, na ziemi ojczystej nowe zbierać laury i dać początek sile narodowej, najprzyjemniejsze budziły uczucia.”

Prócz przytoczonego wyżej opisu zaślubin, znajdujemy we współczesnych źródłach jeszcze inny szczegół tej uroczystości, która się odbyła z taką okazałością wojskową, a szczegół zbyt piękny i ważny z życia podczaszanki, zbyt mało zresztą znany, by go nie przytoczyć.

„Po godzinie 5-tej popołudniu, generał brygady Kosiński, zachowawszy sekret przed tym, który był tej parady celem, przybył z gronem oficerów wszelkiego stopnia do kościoła... Nowożeńcy, zajechawszy przed kościół w towarzystwie rodziców, famili, przyjaciół i licznej publiczności, wprowadzeni zostali przez oficerów, środkiem do rodnych „legyonu północnego“ grenadierów i gwardyi narodowej poznańskiej, po obydwu stronach kościoła uszykowanych.”

„Stanąwszy na stopniach ołtarza, przy którym liczne duchowieństwo oczekiwało, J. X. Chłapowski, kanonik katedry poznańskiej, stryj oblubienicy, wybrany do połączenia tej pary, miał do niej tę pełną narodowych wspomnień przemowę:

„Świątynia, w której stoisz, dostojna paro, chowa drogie pierwszych monarchów polskich popioły. To ci przypomina, że naród polski jednemu z nich winien początki światła chrześcijańskiego, drugiemu rozszerzenie granic, trzeciemu przywrócenie godności królewskiej<sup>1)</sup>. Na grobach tych trzech niezgasłej pamięci książąt macie zawrzyć śluby małżeńskie. Waleczny wodzu, któryś z garstką współrodaków imię Polaka w obcych krajach lat kilkanaście przechowywał, pierwszyś na głos Napoleona, jako posłaniec wjazdem twoim (dziś temu rok) do naszego miasta, ożywił w nas ducha, a gromiąc nieprzyjaciela (miesiący temu kilka) chlubnemi okryłeś się ranami. Spoczynek na łonie ojczyzny to był cel twoich wojennych trudów, słodycz przyjaźni w związku małżeńskim ze współrodaczką, to jest cel dzisiejszego aktu. Pierwszego już doszedłeś, drugiego dojdiesz, szanowna paro, gdy pomnisz, że szczęśliwość

w stanie małżeńskim tylko cnotliwego pożycia jest owocem.”

„Po ukończeniu ślubnego obrządku, generał brygady Kosiński, dopełniając patryotycznego przeznaczenia daru, jakim był fermoar (agrafa), dawniej od kommissyi rządowej na ręce generała Dąbrowskiego przysłanej, ze zwykłą sobie wymową, tak do zaślubionej pary przemówił:

„Przyjm Pani ten dar Rządu, do którego waleczność Twoego Oblubieńca daje Ci prawo. Ofiara ta gorliwości obywatelskiej, wołą rządu, złożona w ręce dowódcy Legyonu 3-go<sup>1)</sup>, od Niego przeznaczoną była tej, która pierwsza przez ślubne związki uszczęśliwił rannego w pamiętnej bitwie pod Frydlandem. Traf równie nie przewidziany, jak szczęśliwy, nagradza osobistą wodza tegoż waleczność, wieńcząc najulubieńszą mu osobę. Niech ta pamiątka w Twojem Pani rękę złożona, podwójną od dzisiaj znaczy epokę: i sławy Polaka i Waszego szczęścia.”

To ostatnie wystąpienie i przemówienie generała Kosińskiego tem było mocniej wzruszające, że niespodziewane i od nikogo z obecnych nie przewidziane, tem zaś szczególniejsze, że ten, któremu zlecono użyć tego daru, stosownie do przeznaczenia, ujrzał go dopełnionym na własnej oblubienicy.

(Dokończenie nastąpi).

## DWAJ POECI.

(Dalszy ciąg).

W wierszu *Tęsknota* poeta śpiewa:

W niebie Danta Bóg mieszka u szczytu,  
Lecz wśród ludzi chętniej schodzi na dół.

Współczucia dla maluczkich, biednych i nieszczęśliwych poeta w wierszach udawać nie potrzebuje: ma je w sercu. Czy to głodny wyrobnik od tłuczenia kamieni „Głodnego nakarmić”; czy pogorzelec z nawpół zniszczonego miasta. (*Na zgliszczach*), czy żyd prześladowany przez ciemnotę i zawiść (*Głos żelzonego, Żydzii*), czy sierota pozbawiona uścisku rodzicielskiego w dzień ślubu, (*El Mole Rachmim*), czy aktor zbierający na pogrzebie swoim śmiechy po oklaskach za życia (*Pogrzeb aktora*), czy dzieciątka tułace ze łzą i śpiewem pod lśniącą pałacem bramę (*Usnęły dzieci*), czy starość przygnębiona znojem i wśród obcych (*Francuzica*), czy wreszcie biedactwo wyganiane przez głód z domu, i zastające wieczorem dziecię swe z roztrzaskaną czaszką (*Rodzina*): nikogo tu z tych powołanych do biesiady życia nie braknie. Syntezę myśli i wzruszeń poetyckich wyrażają wiersze *Z niskich lotów* i *Bez echa*.

Poeta zwraca się do upostaciowania Nędzy:

Śledziłem twoje śmiertelne pochody,  
Nędzo, społeczeństw jadowity grzybie!  
I wiem, jak gasisz skrzydłem nietoperza  
Ogniki marzeń, szczęścia i swobody;  
Jak w noc bezsenną błyszczą nad wezgłowiem  
Twe oczy zimne, niezmrzużone, rybie....

W drugim wierszu Mędrzec odpowiedzialność zwała na Naturę; lecz na to:

Gniewem się wstrząsa świata karmicielka,  
Ta, której miłość dla dzieci tak wielka,  
Że lichej muszce nieda zginać marnie  
I równie pilnie żywi polną darnię,  
Jak i dzikiego na pustyni zwierza;  
Gniewem się wstrząsa i w niebo uderza  
Głośnym, o słusność krzyczącym protestem.  
Lecz głos się żaden nie odzywa: „Jestem”,  
Jak Mojżeszowi z ognistego krzaka,  
I na świat cały pada cichość taka,

1) Dywizyą rannego Dąbrowskiego, podczas oblężenia Gdańska dowodził generał Giełgud, celem zaś oblężeniem, które miał poprzednio powierzone Dąbrowski, kierował stary marszałek Lefebre. Pod Gdańskiem odznaczyli się bardzo zaszczytnie Polacy przy zdobyciu Nehrung i Weichselmünde, a osobliwie przy odparciu wycieczki pruskiej od Langenfurtu, gdzie oddział jazdy Dąbrowskiego pod rotmistrzem Sokolnickim zabrał trzy szwadrony barona Kakowa i jego samego w niewolę. Pomimo tego stary burczymucha Lefebre nigdy z niczego niezadowolony, robił Polakom przykrości i posyłał ich zawsze na największy ogień. Doszło to do wiadomości cesarza, który mężstwo Polaków znał dobrze oddawna, to też skarcił ostremi wyrazami starego marszałka w piśmie, zamieszczonem w Thiers'a. „Historji konsulatu i cesarstwa (tłumaczenie Rogalskiego)” tom IV, str. 165.

1) Mieczysław I. Bolesław Chrobry. Przemysław.

Że słyhać, jak wąż pełnie polną miedzą  
I jak robaki trupów w grobach jedzą —  
Więc mdleją dusze i truchleją serca....  
A głód tymczasem nędzarza uśmierca.

Te „robaki jedzące“ znajdują racją bytu  
w przeciwieństwie myśli, stawiającej przed oczy-  
ma czytelnika tych, którzy nie mają co jeść, choć  
nie są robakami. Poeta nie wskazuje lekarstwa,  
stwierdza tylko niewinność przyrody, jej nieod-  
powiedzialność. Kto winien?—potem już domy-  
ślić się łatwo.

Z materialistycznym, cywilizacji materialnej  
hołdującym, usposobieniem wieku rozprawia się  
Gomulicki w utworze *Dwa Głosy*, najjędrniejszym  
ze zbioru. Wcielony duch pracy przemysłowej  
staje, jak cyklop, i woła:

Oto nasze zapasy, oto dzieła naszel  
My przed ludźmi nie kwilim, jak zranioną ptaszę,  
Ani ich olśniewamy rymów błyskawicą;  
Purpura nas nie zdobi, ni wawrzynów liście,  
Na skroń wzięliśmy tylko blade perły potu,  
A pieśń nasza z żelaza, płonąca ogniście,  
Grzmi, jak piorun skandówką fabrycznego młotu...  
Wy znacie tylko głupie nerwów niepokoje:  
Nami wstrząsa, jak trzcina, całe ziemskie piekło.  
Kiedy słońce przyszłości nad ziemią zaświeci,  
Gdy wstaną męże biali spośród czerni gminu,  
Lud wytrąci wam berło, książkowi poeci,  
I wawrzynem uwienczy nas—poetów czynu!

Wyzwany odpowiada mu pięknie i tak kończy:

Z jednej stali i pióro i młot wykowano,  
A czy z młotem, czy z lutnią; noc życia kto prześni  
Z cnót jedynie zdziałanych osądo go rano:  
Więc księgom nie urągaj, nie urągaj pieśni!  
Poezya, jak Bóg, jedna jest i jednakowa:  
W niej wszystkich dzieł potężnych kielkuja przy-  
[czyni  
I próżnobyś przepaścią dzielił czyn od słowa,  
Bo w czynach tkwi poezya, a w poezyi czyni!

I tak jest, jeśli się pojęcia poezyi nie ograniczy  
do tego, co ręka ludzka wierszem napisała, na  
papierze, a myśl wierszy tylko żadna z papieru  
wzięła. Na takich papierowych poetów woła  
Gomulicki w zapytaniu *Gdzie piękno?*

Koturny czas wam rozzuć, czas wam zejść ze sce-  
[ny!....

Kłamstwo uczuć zostawcie zalotnej niewieście!  
Bądźcie tem w waszych pieśniach, czem w życiu  
[jesteście,

Z waszej Muzy przeczystej nie róbcie syreny.  
Od noszenia barw cudzych niech was bogi strzegą;  
Dusza winna być własna, a nie pożyczona...  
Fundament waszych uczuć niech będzie z rozumu;  
Na nim bóstwom poezyi stawiajcie ołtarze;  
Mówcie tak, jak wam mówić głos natchnienia każe;  
Niech tłum do was się stroi, a nie wy do tłumul...  
Czemże Homer potężny, czemże Shakespeare  
[wielki?

Lud ich czci, bo mu własne odgadują życie,  
Kocha ich, bo w ich pieniach słyszy serca bicie;  
Ich muzy—to kapłanki, a nie wichrzycielki!...  
Świat z lawy wulkanicznej poznaje głąb ziemi:  
Z waszych krzyków namiętnych pozna głąbie du-  
[cha]

Szczerłość zatem natchnień, niepodległość, śmia-  
łość, odwaga, rozumność, uczucie i pomysłów poe-  
tyckich, składają się na hasło wydane dla poetów.  
Rzadkiej piękności i prawdy jest wyrażenie, że  
z krzyków namiętnych poznaje się głąb ducha.  
Starzy Doryjczycy modlili się do bóstwa: „Daj  
nam dobro przez piękno.” Mybyśmy potrzebo-

wali jeszcze innej modlitwy: „Boże daj nam pię-  
kno przez prawdę, a prawdę przez głębokość  
uczucie i myśli.” Niema na ziemi społeczeństwa,  
któreby się tak lekko własnych głębi duchow-  
wych—samego siebie, jak nasze. Głębokość w my-  
śleniu i odczuwaniu przeraża nas, jakby prze-  
paść przed nami ziejąca. Nigdzie konwenans  
w takim jarzmie ludzi nie trzyma i tak nimi  
nie trzęsie, jak u nas. Za tym mocarzem z bla-  
żeńskimi dzwonkami idzie godna jego siostrzy-  
ca, lekka, powiewna, wiecznie uśmiechnięta moda.  
To przekłete rodzeństwo spłaszcza nam duszę,  
karli, przybija do ziemi, a wprowadzając ane-  
mię w organizm umysłowy, czyliż może być źró-  
dłem żywotności w organizmie całkowitym, dzie-  
jowo-żyjącym? „Robią inni”—to najczęstsza po-  
budka; „Nie wypada”—to najczęstszy znowu stry-  
chulec naszych postanowień.

W życiu chodzimy wszyscy na szczytach lub  
z wędzidłami na ustach. Dobre spełniamy ze  
zwycaju, nie z miłości, złego unikamy ze strach-  
u, nie z nienawiści. Ta płytkość, z życia wze-  
rająca się w literaturę, przeraża i najgłębszy  
z trójcy naszych wielkich poetów Słowacki, kształ-  
tując ją sobie w wyobraźni, miał prawo w nie-  
śmiertelnej swej oktawie z rozpaczą wołać o „piers  
Fidyasza.” Wszystko, co kochamy, słabo kocha-  
my; wszystko, co myślimy, płytko myślimy. To  
nasz grzech pierworodny i pierworodne nieszcze-  
ście. Poezya, nielekająca się myśli i wrażeń  
ludzkich i nietalująca ich, może i musi być  
dźwignią z błota bierności, przedrzeźniającej  
rzetelne życie.

Takie smutne myśli rozbudza szczerze odczu-  
ta i szczerze przemyślona poezya Gomulickiego.  
Bolesnie było wyprowadzać je z pieczar umysłu,  
ale życie, w jakiegokolwiek sferze, nie może i nie  
powinno być samą tylko rozkoszą. Kto ma pióro  
w rękę, ten przekonań swoich nie chowa dla sie-  
bie. Są rany, które gorącym żelazem piec trzeba.  
I ja sam czuję, że nie jest bez winy.

Istotę i czar geniuszów odczuwa Gomulicki  
w trzech większych lirykach: o *Shakespear'ze*, *Ma-  
tejkę* i *Siemiradzkim*. Wiersz o wielkim Angliku  
jest może najlepszą jego charakterystyką, na ja-  
ką zdobyła się nasza mowa wiązana. Wprawdzie  
„przez otwór w kopule widać strop niebieski,”  
gdy w liście do Skibickiego:

...w dramatach Szekspira otwarta jest droga,  
Patrzącemu się oku na błękit i Boga;

Wprawdzie „pacierze za zmarłych, świersz  
w kominie gada:“ ale całość tego utworu jest  
rzetelnie poetyczna, z rzędu tej wzniosłej „Ge-  
danken-Poesie,” która nie chce być rymowaną  
tylko prozą. Poeta w zachwycie woła:

I nigdy głos twój gromki bez echa nie zginie,  
Boś w nim zamknął cudownie to, co w ludzkiej doli  
Po wszystkie dni jednako bolało i boli...

Do świata całego należy ten kolos:

Czyś ty jest synem Angli? Nie! Tyś dzieckiem świata.  
Geniusz twój poza metę plemienną wylata,  
Rodowe samolubstwo myśli twych nie ludzi,  
I nie ziomek nam swoich malujesz, lecz ludzi:  
Nie inaczej Bóg stwarza...

Matejkę nazywa Gomulicki mistrzem i kapła-  
nem. Do stojącego w „złoty blaskach zorzy“

Wołamy: „Bądź pozdrowion pomazańcze Boży!  
Tobie eliaszową dano moc wskrzeszania,  
I grób każdy przed tobą swe wnętrze odsłania.  
Z prochów, które śmierć rzuca na cmentarne niwy,  
Pod zaklęciem twej myśli wstaje człowiek żywy  
Wszkarłatach lub w siermiędze, z mieczem albo różą.  
Znasz się z ciszą pokoju i z wojenną burzą;  
Gdy chcesz, brzmi surma, pleśnią wiekową pokryta;  
Gdy chcesz, stal zardzewiona sypie skry i zgrzyta;

Gdy chcesz, wrą huraganem zapomniane boje;  
Gdy chcesz, krwi raz przelanej znow się leją zdroje;  
Gdy chcesz, to, co snem było, staje się obrazem...

W wierszu do Siemiradzkiego—nazwa ody by-  
łaby dziś nie smaczną—poeta maluje Rzym sza-  
lejący i zamysła się nad upadłym, samemu zaś  
talentowi składa w ostatnim sześciowierszu hołd  
zbyt wielki. Ducha w malarstwie Siemiradzkiego  
jest nieskończenie mniej, niż pięknego ciała i  
światła.

Gdzie jest poezya, musi być kobieta i miłość.  
Gomulicki dość zimno przestrzega *Marmurów*  
przed grzeszną pychą, w chwili odbierania hoł-  
dów, ale z natchnieniem już, w wierszu *Znałem  
jedną*, uwydatnia potęgę i konieczność etyczną  
żez kobiecych. Znal jedną z oczyma szklanemi,  
która nie zapłakała nigdy. Chciał wierzyć, że  
spokój ten nawiedził ją z modlitwy:

Lecz nieprawda! bo i z oczów Maryi  
Łzy gorące ciekły na Kalwaryi.

(Dokończenie nastąpi).

## Korrespondencya zagraniczna.

Wiedeń w Lutym 1887 r.

Szczególony karnawał i szczególne do niego powody. — Elite-  
balle. — Concordia. — Bal polski. — Wieczory towarzyskie. —  
Hece wielkie i małe. — Sportfest. — Dwudziesty wiek. — Bal na  
okręcie. — Lumpenball Przewrotny świat. — Konserwy. — Nie ma  
postu — Farbenrausch.

(Dokończenie).

Artyści, künstlerhaus, obmyślają corok zaba-  
wę również do gustu i zwyczajów miejscowych  
dostrojona. Więc tego roku wzięto za hasło i  
formę zabawy: wiek dwudziesty, rok 1987. Pu-  
bliczności zostawiono zupełną swobodę, jak się  
chce ubrać, artyści zaś dostarczyli tła i ram.  
W salach urządzono wystawę obrazów, wystawę  
machin, wszystko figiel, karykatura „gschnass“.  
Więc wszelkie pomysły, cuda elektryczności, ma-  
gnetyzmu i żegluga powietrznej; maszyny dostar-  
czające na żądanie obrazy *à la minute*; wystawa  
kolonii podbiegunowej: Franz Josephs Land, gdzie  
gospodarstwo polega na morskich psach i nie-  
dźwiedziach, jako domowych zwierzętach; auto-  
maty, które zastępują tancerzy, a które przedsię-  
biorstwo wypożycza domom dającym zabawy, sta-  
cye balonowe w powietrzu, podróże na księżyc i  
na Marsa i t. d. Takisam charakter miała i wy-  
stawa obrazów. Karykatury terażniejszości są  
tam obrazami historycznymi minionej przeszłości,  
landsturm żydowski w Galicyi, jarmarki, na któ-  
rych chłopci i baby na welocypedach, obrazy na  
których rzeczywiste przedmioty są poprzyklepia-  
ne... we wszystkim dużo dowcipu, fantazyi, re-  
miniscency i przesada pomysłów Jul. Verne'a i  
dużo satyry. Publiczność zaś nie chybiła, wysi-  
lała się na rozmaitość i dowcip, lecz pomysłów  
pojawiło się nader mało. Zwłaszcza, co do mody  
nic, nowego bo panie w obcisłych amazonkach i cy-  
lindrach rzecz nie nowa, mężczyźni z turniurami,  
rzecz niesmaczna. Jaki ton panował wśród ze-  
branych kilku tysięcy—objaśnić mogą przykłady;  
grupy: najmłodsze powołanie pospolitego rusze-  
nia, towarzystwo śpiewackie w powijkach i  
w czepeczkach niemowląt; pospolite ruszenie żeń-  
skie i korpus samych malarek z dzidami, bębna-  
mi chorągwiemi i trąbkami: z farb w rurkach  
ołowianych, rabaty na mundurach, hełmy z pa-  
let i pendzli; korpus konduktorów kolei miejskiej,  
której dotąd niema, lubo nad nią od wielu lat  
radzą; stado gołębi pocztowych; nieuniknione rze-  
sze muzykantów czeskich, których muzyka kłó-  
ciła się ciągle z trąbkami malarek, tworząc pie-  
kielną dysharmonią; tłumy towarzystw chińskich

i japońskich, kafrów i zulusów, przybywających chętnie balonem na festy do wesołego Wiednia; żydzi polscy z przenośnymi kuchniami polowemi, (uważacie jak wojenny Galgenhumor wszędzie się przebijają); krawiec dostarczający ubrania z najnowszych gazet, niezliczone karykatury Anglików i wogóle turystów.... Dla oceny *kto jest tą publicznością*, wystarczy przykład, że stary Boendorfer, pierwszy fabrykant fortepianów, wystąpił, jako żywy „afisz-posługacz”. Oblepiony był i rozdawał prospekt wystawy „centralnego związku robotników fortepianowych pod zarządem państwa—fabryki monstre z popędem tłoczącym wybuchowym hydro-nitro-pikrynowo, melinitowo-roburito-gazowym.” Prospekt zaleca fortepiana familijne o kilkunastu klawiaturach, na których za to rodzina może grać równocześnie, fortepiany express, grające sonaty dwa razy krócej, niż dotąd, kieszonkowe, dla kompozytorów, przy których zapomocą korby wywołuje się zawieranie klawiszów, więc gotowy utwór, repetyrowe, fortepiany zdrowia, męczące, wywołujące poty, zastępują one aparaty gimnastyczne, a są zaopatrzone w tusze. Biuro tej fabryki połączone optycznym telefonem z każdym fortepianem, więc nut nie potrzeba kupować, lecz się je wywołuje na tablicy. Pedale połączone z maszynami domowymi, żeby siłę mięśniów nóg spożytkować. Fabryka naprawia i wynagradza polamanie rąk lub nóg przy granii i transport w inne planety kosztuje podwójnie, splata na raty, kto chybi musi za karę fortepian zatrzymać; korespondencya poczesku, kroacku... *wyjatkowo* tak że i poniemiecku. Wyobraźcie sobie gwarą zabawę z takim *okazem*, najlepszej wiedeńskiej publiczności—wyobraźcie sobie, gdyby szefowie pierwszych firm warszawskich i znakomitości wszelkie u was pojawiły się w postaci rozmaitych pajaców, a pojmiecie różnicę światów i położenia. Jednych jeszcze wymienię: jeźdźcy niedzielni z balonami kieszonkowymi, jeżeli ich konie zrzuca, balony utrzymują ich w powietrzu. Oczywiście wyszła i gazeta: „dwudziesty wiek” — Wierny obraz tego, co się działo w kilkunastu salach, stek dowcipów, satyry, rysunków niemożliwych, nowych metod pisania, anonsów, chaos głupstwa niewyczerpanego, arcyciemnego. Fotografie np. retrospektywne okazują zdjęcia bitew, scen sprzed wieków, których odbicia liczące miliony lat z planety na planetę, zostało w locie schwycone. Więc upadło wskutek tego z kretelem malarstwo historyczne i niepotrzebną już nauka historii w r. 1987. Jak muzyki, tak i tej dysharmonii humoru zapustnego opisać niepodobna; za ledwo z opisu domyślać się można tego szczególnego świata, tej specjalności wiedeńskiej, a nadto, by sprawiedliwie ocenić tę *niewinność*, tę naturalność tych szaleństw, trzeba zdobyć sobie pierwiej tę *beztróskę*, tę zdolność zupełnego zatopienia się w chwili, w czem leży główne znamię uspołobienia tutejszej ludności.

Jakież to wymowny fakt: wystawa obrazów w tychsalnych salach Künstlerhausu przynosi corocznie znaczny niedobór, a obrazów nikt nie kupuje. Na wystawie tego „gschnassu”, przez trzy dni otwartej, było 22,000 ludzi, a dochód z tej zabawy przyniósł z górą 20,000 złr! Obrazy gschnasowe rozchwymano na aukcyi, nawet za drogie pieniądze.

Te zabawy nie wyczerpały jeszcze wielkiej „hecy”. Towarzystwo męskiego śpiewu urządziło już w poście swoją noc błazeńską. Znowu co innego, ale, jak zawsze, z zupełną swobodą, bez żadnego przymusu co do ubioru. Więc „Podróż do Australii.” Sala urządzona niby okręt, maszty, drabiny, łodzie, kajuty, pokład, flagi, towarzystwo śpiewackie w ubiorach majtków, to załoga, publiczność—to podróżni, albo ludy spotykane po drodze, w Australii, albo wreszcie ci, co pozostają na brzegu i żegnają odpływających. Po odśpiewaniu na estradzie pieśni pożegnalnej, dzwony, świstawki, hałas machin parowych: hip, hip, żegnajcie, szczęśliwej drogi, do widzenia, uściski: śmiechy, płacz—istny dom wariatów—albo ludzie, którzy są szczęśliwi, zadowoleni. I znowu pomysłów pełny wór; np. muzeum Barnuma, same osobliwości: ząb Xantypy, ręce morderców, olbrzymy i liliputy, zgadywaczki myśli... W Au-

stralii święto ludożerców, którzy się raczą widłem czeskim. Król siedzi na fortepianie i nogami wali w klawiaturę niemą — ukryty drugi fortepian daje muzykę, dzicy wyją, a po śpiewie rąbią fortepian w drobne kawałki i rozdają je na pamiątkę,—gościniec z podróży. Pomyślcie, że są tłumy dzikich kobiet czarnych, śniadych, tatowanych, w ubraniu podrównikowym, że są ludzie, „synowie dwóch matek” białej i murzynki, więc pół biali, pół czarni; doktor okrętowy z przyrządami zarówno przeciw chorobie morskiej i przeciw pijaństwu; wynalazek ten polega na tem, że usta, nos i szyja zostają hermetycznie zamknięte. Bilety wejścia były książeczką biletów okólnych podróży z kuponami, cała podróż podzielona na załogi komiczne. Tłumy przepelniające sale wmyślały się i wcieliły w to przekonanie, że są na okręcie, lub w Australii; potrafiły zapomnieć zupełnie o domu, o Wiedniu; a przecież w całej wrzawie i tutaj przebijają jedno i to samo wiedeńskie lekkie usposobienie, bezwarunkowe *sans-gène*; nawet na estradzie pali się cygara, z tańca robią się łamane sztuki—boć okręt się chwieje—heca, że nie idzie dalej. Na prostą litanię hec mniejszych potrzebaby kilka szpalt druku, wspomnę pobieżnie bodaj o trzech jeszcze:

Takąsamą zabawę, tylko w tonie nieco więcej forte był *Lumpenball*, piętnasty z kolei. Tłum, ścisł, wrzak, gorąco i wszelkie odory. Już na ulicach przed Colosseum były tłumy, bo goście przyjeżdżali na niemożliwych wehikułach, na wozach węglowych, na beczkach wywozowych, na karach kolejowych, natłoczeni, pomieszani, hałasując, wyjąc, rycząc. Czterdzieści poważnych stowarzyszeń urządziło grupy. Najcelniejsze były: głodomory, bank z kassyerem na łańcuchu, uwalniające od wojska, fałszerze artykułów żywności, zgadywacze myśli, handlarze starożytni, którzy mieli tablice z Góry Synaj, konia Rolanda, harfę Dawida, chińska kommissya sanitarna, dalej Węgrzy z uniwersalnem lekarstwem, winem, epidemiści jubileuszów, prawdziwa murzyńska kapela, kapela z przeczek. Jedna grupa odgrywała: zniknięcie świekry; inna założyła fabrykę koncesyi, a landszturm miał kilka grup. Większa atoli część publiczności sadziła się na kostiumy wstretne z łachmanów, na obrzydliwe fiziognomie, na brud i cynizm. Wychodziła gazeta „Lump”; całą noc trwało to piekielne zamieszanie, nad ranem rozlało się po kawiarniach, słowem: bawili się, doskonale się bawili, a na fundusz kolonii wakacyjnych i zaopatrywania biednych dzieci te lumpenballe przyniosły już 20,000 złr.

Jeden klub połączył w inny sposób pożytek z zabawą. Najpierw miała jedna pani wykład o konserwach, potem tańczono, a chłodniki i posiłki były ilustracyami wykładu: same konserwy, wszystko inne wykluczone.—Klub wioślarski „die Wanderer” urządził sobie świat przewrotny: komitet kraenzchen składał się z pań i z panien, one wszystko urządziły, one wręczały korneciki mężczyznom, one dyrygowały tańcami, panie tylko angażowały do tańca; przy kotylionie otrzymali mężczyźni bukiety, a w każdym z nich cygaro...

Z tych przykładów można już nabrać wyobrażenia o zupełnej odrębności, oryginalności tego wiedeńskiego karnawału. Sport kornetów jest uniwersalnym; u głównego dostawcy oglądałem tysiące zużytych już pomysłów; każdy rok dorzuca setkę.

W tym karnawale kondensuje się życie wiedeńskie, które zresztą, w innych porach zanika. Jest on niewątpliwie samorodną rośliną właściwej gleby, jednakże około hodowania tej rośliny, około wyprodukowania coraz nowych odmian, największe usługi położył *Makart*. On ujął w kształty i w barwy, w kryształę to, co już było, ale bezładne i poniekąd nieśmiałe. On, jako malarz i jako aranżer zabaw i uroczystości stworzył epokę panowania *szalu barw*, „*Farbenrausch*.” Jednym słowem: tego określić nie można: jest to równocześnie szum, rozgwar i upojenie...

Epokę tę i piętno jej makartowskie, w części pogańskie, przedstawia powieść społeczna pod tym właśnie tytułem: *der Farbenrausch*...

Ale sądzę, że już na dzisiaj dosyć tej gawędy; taki wiedeński karnawał zapewne już i czytelniczki zmęczył, tak, jak sprawozdawcę. A przytem,

nie minął on wcale jeszcze; toż post i gorzkie żale,—to pojęcia nieznanne tutaj. Prywatne zabawy dopiero w wielkim poście naprawdę się zaczynają. Dla grajków wszelakich niema wypożyczku...

## Kronika działalności kobiecej.

— Objawem, zasługującym na uwagę, są wciąż powtarzające się głosy prowincjonalnej prasy, które podnosząc się z różnych stron kraju, stawiają przeciw jednomyślnym żądaniom—większego, niż dotąd, współdziałania kobiety w społecznej naszej pracy. Czytelnicy nasi wiedzą z podanych im wyjątków, jak niemal jednocześnie: *Korrespondent Plocki*, *Gazeta Lubelska*, *Gazeta Radomska* upominają się o to na zasadzie tak ciężkiego, tak naprężonego położenia ziemian, że pod groźbą ostatecznej ruiny nie może dziś na wsi pozostać nieużytkiem, co odnosi się zwłaszcza do gospodarstwa kobiecego. Powinno ono przynosić więcej, niż obecnie — powinno ono stać się poważną liczbą w dochodach ogólnych, bo inaczej nie pokryje się niedobór, wytworzony przez niepomysłne warunki, w jakich znajduje się gospodarstwo rolne.

Przecie potrzeba na to—piszą najzupełniej jednako korespondenci wymienionych wyżej dzienników—aby gospodarstwo kobiece było prowadzone staranniej, pracowniej i racjonalniej, aby uważało się więcej jako przedsiębiorstwo przemysłowe i tak, jak się to dzieje z gospodarstwem męzkim, szło naprzód z postępem. Lecz oto *Kaliszanin* (N 19) w artykule „o ludzie wiejskim,” stawia kobiecie nie już zarzut zastoj, ale postęp w złem—zmniejszenie się pracowitości i gospodarności kobiecej, co pociąga cały szereg następstw smutnych.

Autor artykułu: *A. M.* dowodzi, że lud nasz demoralizuje się i staje się ciemniejszym niż był; że odwieczna chciwość na zysk zwiększa się, a uczuciowość, prócz może miłości rodzicielskiej, zmniejsza się coraz, i naprzykład, pod względem obowiązków dzieci dla starych rodziców lud nasz „stał się zdziwaczem.” Na smutnym pokornym u dzieci dostają im się ledwo resztki pożywienia, nieradko sędziwą świekę synowa z chaty wygania, a przecież inne są stare tradycje nasze: w słowiańszczyźnie całej poszanowanie starości było wielkiem i dopiero „ostatnie lata” wprowadziły tu zmianę nieszczęśliwą.

Wogóle lud nasz zniżył się niezawodnie na drabinie cywilizacyjnej — pisze *A. M.* i przyczynę tego widzi w zmienionem jego stosunku do klas wykształconych, w „zmniejszonym obcowaniu chaty ze dworem” o co obwinia kobietę ze dworu. Gdy czynniejsza i pracowitsza była gospodarniejsza: gdy zajmowała się sama przedziwem, nabiałem, ogrodem, wyrabianiem tych rozmaitych przetworów spożywczych, które są dziś kupowane w mieście, — gdy zajmowała się osobiście gospodarczym przemysłem domowym, stykała się nieustannie z kobietą wiejską — a niema na świecie muru takiego przesądu, mogącego to powstrzymać, aby przy osobistem otarciu się człowieka o człowieka nie nastąpiło jeś zblizenie się umysłu do umysłu, a nawet serca do serca. Mniejsze, większe następowało też wtedy zblizenie owo, więc „pojęcia i obyczaje dworu przechodziły z łatwością pomiędzy lud.” I była to powolna, ale ciągła edukacja, która dziś niemal zupełnie przerwana została; odtąd „damy wiejskie widywane z daleka, na przechadzkach, lub w kościele” oddziaływały na kobietę z ludu — tylko pewnymi nocnymi o modach!

Autor szydzi tu — *gryzie sercem*, ale zaraz poważnie, dodając: „Dawniejsza pani wiejskiego dworu poczuwała się więcej, niż dzisiejsza do obowiązku opieki (moralnej) nad sługami, a choć mniej wykształcona, szczyrzyła obyczajność i moralność wkoło siebie.”

Zatem dzisiejsza „pani wiejskiego dworu” przedstawia, według *A. M.*, obok niedoboru pracy

i troskliwości o dobro rodziny, niedobór dawnej cnoty obywatelskiej kobiet naszych i zniża znaczenie kobiety w społeczeństwie. Gdyby ciężkiej czasy stały się przez smutne swe konieczności lekarstwem przeciw temu—gdyby zwracały kobietę na dawny tór tradycyi naszej domowej nie byłyby to bynajmniej złe czasy...

Ważność oddziaływania kobiety ze dworu na kobietę z chaty, potęguje się jeszcze w znaczeniu swoim przez to, co autor mówi dalej o tej ostatniej. W spółce małżeńskiej ma ona przewagę co do rządu domowego i Magda Bartkowa, ze smutnej powiastki Sienkiewicza: *Bartek zwycięzca*, jest tak, jak dobrze wyraził się jeden z krytyków „nieśmiertelnym typem baby polskiej.“ Na niej—pisze A. M.—sprawdza się po dziś dzień stary nasz aforyzm, że: „kobieta trzy węgły domu podpięra, a mąż czwartą.“ Choć jej chłop, gdy po pijanemu na fantazyę weźmie, poszturga ją czasem, choć w uniesieniu gniewu podobnie przewini, niemniej, gdy burza przejdzie, wodze rządu do niej wracają. Przewaga żony nad mężem, jest u ludu wiejskiego niemal ogólną—pisze autor i dodaje, że jest ona przewagą pożądaną: „bo co prawda, kobieta ku dobremu prowadzi.“ Wartość pracowitej kobiety w gospodarstwie wiejskiem wykazuje się też najwyraźniej wśród chaty, gdzie wyższy lub niższy stopień zamożności nie maskuje się dla oka ludzkiego, choćby do ostatnich granic możliwości. A. M. schodząc do szczegółów zabiegliwości kobiety w chacie, kreśli razem piękny i dodatni jej obraz, bo nietylko dobrobytu rodzinie przynosi, ale, jak Magda Bartkowa, stoi na straży moralności męża i od lichego upadku go broni.—*Choć mniej wykształcona, moralność i obyczajność w kółko siebie szerzy...*

Mimo tego, że smutno i zaciemniono wychodzi z pod pióra autora artykułu sylwetka wiejskiej kobiety z klas intelligentnych, to przecież, co ukazuje nam w kobiecie z chaty, może pocieszyć i uspokoić względem przyszłości. Bo przecież siostry to są rodzone, kość z tej samej kości, krew z tejsamej krwi, więc jeżeli jakieś niedobre okoliczności: jakieś naleciałości, może zagraniczne, jakiś szyk, jakieś rozleniwienie—pańskość nie-swojska, ujęły coś dawnych cnót i przymiotów tej jednej—fakt, że zaznaczają się one w drugiej, dowodzi, iż są wrodzonymi kobiecie naszej i gdy ciężkie razy losu uderzają w nas, coś drgnie, coś szlachetnie się ciśnie w sercu tej, co zleniwiała, zdrzemiała się chorobliwie i po dawnemu mężna, odważna podniesie się znowu, przedstawiając rodzinny typ kobiecości naszej: niewiastę mocną, która „dom strzeże.“

— W zakładzie Św. Kazimierza w Paryżu, obchodzono we wzruszający sposób 74 rocznicę urodzin tamtejszej polskiej siostry miłosierdzia, Matki Mikułowskiej, która przez lat czterdzieści jest bez przerwy przełożoną tej dobroczynnej instytucji. W filii zakładu, w Juvisy pod Paryżem, gdzie obok 20 chłopców sierot biednych, znajdują ostatnie przytulenie starce weterani, składano świętobliwej niewieście powinszowania w wilią dnia, wieczorem. Najmłodszy chłopczyna podał sędziwej solenizantce bukiet białego bzu i lilji, a kwiaty te dziewicze nie klóciły się z jej włosom białym, bo starość uczciwie, czysto przeżytego życia, ma prawo do ich woni słodkiej, może je mieć rzucane sobie pod nogi. Na drugi dzień podobna uroczystość odbyła się w głównej siedzibie zakładu, w Paryżu przy ulicy Chevaleret, gdzie jest także przytułek dla sędziwych weteranów, i gdzie chowa się z miłosierdzia 60 dziewcząt polskiego rodu. Pomiędzy nimi są dzieci z nazwiskami starych, możnych domów—biedactwo dostające chleb i światła trochę z łaski ludzi miłosiernych i zaledwie zdolne cośkolwiek mówić ojczy-

stą, której przecież uczą ich starannie w zakładzie. Cały ten popis, śpiewy, powinszowania, deklamacye przy obrazach ze „Śpiewów historycznych“ odbyły się popolsku, tak, jak i w Juvisy, gdzie chłopcy grali komedyjkę: „Leniwy Staś.“

Wychowanki zakładu często pragną wrócić do ojczyzny rodziców swoich i przybywają też niekiedy jako nauczycielki języka francuzkiego, a rodziny nasze powinny poszukiwać ich w miejscach tych różnych francuzek, często Bóg wie jakich wędrownic dla chleba? Zakład S-go Kazimierza nie jest bogaty i potrzebuje miłosiernego poparcia, urząda się też na ten cel wielka, w tym miesiącu mająca się rozegrać, a kilkadziesiąt tysięcy biletów obejmująca loterya, którą urząda koło pań zacnych, wśród których odznacza się troskliwą starannością szlachetna francuzka, M-me Le Pargneux.

— W dniu 1 Lutego dwie doktorki paryzkie: Augusta Klempke Amerykanka, i Blanka Edwards mimo angielskiego nazwiska i pochodzenia, Francuzka już i urodzona Paryżanka, zostały mianowane lekarzami rezydentami przy kobiecym szpitalu nieuleczalnych, przy ulicy de Lourcine, co jest poważnym stopniem wzwyz w medycznym zawodzie kobiecym, gdyż posady te bywają powierzane zawsze w Paryżu młodym lekarzom, szczególnie odznaczonym. Wiedzie to zwykle do pozyskania w skutek rozgłosu, szerszej praktyki szybciej, niż wtedy, gdy lekarz wyrabiać sobie musi nazwisko nieraz przez wiele lat pracy. Augusta Klempke ma lat dwadzieścia sześć, urodzona (1860) w San-Francisco w Kalifornii, należy do rodziny szczególnie obdarowanej, bo starsza jej siostra Anna, jest malarzką, portrecistką wyższego talentu, której prace nietylko są do salonu paryzkiej wystawy malarstwa dopuszczone, ale przed dwoma laty należały do szczególnie zaznaczonych i oddarzonych nagrodą. Trzecia siostra, Augusta, jest rzeźbiarką; czwarta kształci się na muzyczkę w konserwatorium paryzkim.

Wszystkie siostry mieszkają przy matce wdowie, która dla ich kształcenia przeniosła się do Paryża i Augusta jest, mimo wyższej swej nauki, rodzinnego usposobienia, spokojną i poważną panną, nie mającą w sobie nic, coby zdradzało jakieś chęci emancypacyjnej oddzielności od reszty kobiet. Ponieważ lekarze rezydenci szpitali paryzkich pełnią służbę nocną tylko co czwarty dzień, więc Augusta nie porzuca domu i rodzinnego koła, tylko w wyznaczonem jej mieszkaniu przy szpitalu urządziła sobie naukową swą pracownię i gabinet, w którym spędza co czwartą noc.—Byłoby mi bardzo przykro opuścić dom...—odrzekła komuś, który dziwił się, że pomieszkania swego nie zajmuje zupełnie. Takie emancypowane kobiety, którym jest „bardzo przykro“ opuszczać dom i wydzielać się z rodziny, nie przyłożą się do niedobrego przewrotu w pojęciach ostanowisku kobiety. Rodzina Klempke ma być pochodzenia Alzackiego.

Blanka Edwards jest córką lekarza angielskiego, który zmarł niedawno. Wychowana bardzo starannie, dobra muzyczka, przytem ładna i wesola, jest bardzo wysoko wykształconą osobą. Pierwsze nauki pobierała od ojca: od niego uczyła się najpierw polacinie i pogrecku, co w wykształceniu angielskiej nie jest szczególnością; potem on sam kształcił ją w anatomii i wogóle w naukach przyrodniczych, tak, że do uniwersytetu weszła już nietylko dobrze przygotowana, ale bardzo w wiadomościach medycznych posunięta. Miss Edwards jest niepospolitą matematyczką, w czem także kształcił ją ojciec, a wyższa jej nauka i zdolności były już dawniej znane

i uznane. Gdy kobieta lekarz, Marya Aubry, którą Paweł Bert zawiózł do Tonkinu, dla praktykowania tam w szpitalach kobiet i dzieci, zmarła wkrótce, chciał on miejsce te oddać Blance Edwards, ale choć pensya była znaczna, a znaczniejszą jeszcze i wręcz do majątku wiodącą praktyka prywatna, odmówiła, dając za przyczynę, że nie chce rozdzielać się z matką, a dla tej, w pewnym już wieku pani, klimat tonkiński mógłby stać się szkodliwym. Więc i tu nauka nie wyemancypowała kobiety z uczuć rodzinnych i przynosząc tylko swoje wysokie korzyści, nie sprawiła drugostronnie szkody. Miss Edwards oprócz angielskiego i francuzkiego języka i wyżej wymienionych, starożytnych, zna również i niemiecki, posiada niepowierzchną znajomość literatury angielskiej, francuzkiej i niemieckiej.

Wogóle wszystkie francuzkie doktorki, a jest ich, oile nam wiadomo 9, nie posunęły się chęcią nawet poza praktykę kobiet i dzieci, nie przybierają żadnych niestosownych cech męzkości. Pensya, przywiązana do urzędu lekarzy rezydentów szpitalnych, jest bardzo niewielka, od 500 do 1,200 franków ale jest to ze strony paryzkiego ciała lekarskiego znakiem wyższego uznania kobiety lekarki i stanowczego przypuszczenia jej do swego grona.

Dnia 1-go Marca została otwarta w Paryżu, w Pałacu Przemysłu doroczna wystawa Zjednoczonych malarek i rzeźbiarek.

— W Lyonie zmarła świeżo młoda jeszcze panna, Kamila de Cazier, zapisała ostatnią swą wolą cały majątek, wynoszący 3,000,000 franków, szpitalom Lyońskim. Matka jej zmarła temu lat dwa, zapisała na tenże cel 2,000,000 franków, razem więc legat wynosi 5,000,000 fr. Panna de Cazier znaną była w mieście swoim i wielbiona przez ubogi lud fabryczny, jak anioł pocieszyciel, niosący pomoc i pociechy bez różnicy pojęć i przekonań wszelkiej nędzy ciała i duszy. Nie wynikało to przecież u niej z obojętności moralnej w pewnych kierunkach religijnych i umysłowych wierzeń, bo gdy gmina Lyonu nakazała usunięcie krzyża z grobowca jej matki, ona wniosła takowy na domu swoim, przy placu des Terreaux. Tu już policya nie mogła dosięgnąć jej przekonań, bo grunt był jej własnością, głównie przecież gwałt się zatrzymał z obawy rozdrażnienia ludności, która bez różnicy przekonań głosiła jawnie, że nie dopuści pokrzywdzenia dobrodziejki swojej.

## OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratorom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 20-ty powieści pod tyt.: *Ostatni Batory*, przez Mikołaja Josika.

**TREŚĆ:** I. J. Kraszewski, Wspomnienie pośmiertne.— Z poezyi Berty Mühlstein, przekład Miriam'a.— *Podczaszanka*, Obrazy z przeszłości, (dalszy ciąg), przez Mieczysława Krzywosąd-Kępińskiego.— *Dwaj poeci*, (dalszy ciąg).— *Korrespondencya zagraniczna*, Wiedeń, (do-kończenie).— *Kronika działalności kobiecej*.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 20-ty powieści pod tytułem: *Ostatni Batory*, przez Mikołaja Josika.— *Przegląd mód*.— 28 wzorów ubiorów i robót z opisem.— *Sekreta gospodarskie*.— *Dyspozycyą stołu*.

Warszawa.— Druk S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg

Дозволено Цензурою.—Варшава, 11 Марта 1887 года.



**Woreczek „Pompadour“ ozdobiony haftem.**

Rycina Nr 18 w Bl. Nr 11.

Sprzączka i łańcuszek z brązu złoczonego. Część pluszu koloru poziomkowego, 40 cent. długości, a 18 cent. szeroka, złożona wzdłuż we dwoje, tworzy dwie połowy woreczka, z których jedna ozdobiona gałązką kwiatów, wykonanych kilkoma cieniami filozeli koloru poziomkowego, oraz ścięciem długim złotymi i błyszczącymi niemi. Podszewka z atlasu koloru poziomkowego.

**Serwetka z dziurkowanego sukna krzyżowym ścięciem.**

Rycina Nr 17 w Bl. Nr 11.

Serwetka podana pod ryciną 20 w Bluszczu Nr 10, ma 70 cent. długości, a 50 cent. szerokości z haftowanym szlakiem na dziurkowanym suknie oliwkowego koloru; desen haftu ma być dziurkowany podług wzoru, następnie wyhaftowany różno-kolorową filozelą, krzyżykami, podług ryciny 17 w Bluszczu Nr 11, która przedstawia czwartą część deseni; brzegi mają być powycinane w łuki ząbkowate.

**Serwetka Holbeina i szydełkowa robotą.**

Rycina Nr 22 w Blu. Nr 11.

Serweta ta składa się z części kanwy brokat, 18 centim. szerokiej, ozdobionej haftem i z dwóch części jedwabnych oliwkowego koloru, wzabkowany desenik, który jest podług wzoru dziergany jedwabiem koloru palonej cegły w pięciu odcieniach; brzegi serwety zakończą pasmanterya z kwaściami. Haft środkowego szlaku wykonać podług wzoru ryciny Nr 22, w Bluszczu Nr 10, różnokolorowym jedwabiem krzyżowym ścięciem, biorąc po trzy nitki kanwy wzdłuż i wszersz, jak również ścięciem Holbeina; wazki zaś szlaka z dwóch stron ścięciem pocztowym i krzyżykami. Po skończeniu haftu połączyć pasy i podszewkę serwetki podszewką.

**Okrycie z materiału wełnianego w pasy.**

Rycina Nr 3.

Okrycie z materiału ciemnopopielatego wełnianego w pasy, podszewka atlasowa pasowa.

Bardzo duże guziki z perłowej masy i odpowiedniej wielkości dziurki do zapinania. Rękawy w rodzaju pelerynki, ozdobione wylogami i guzikami.

**Poduszka na ogrodowe lub balkonowe meble.**

Rycina Nr 6 do 10.

Pokrycie tej poduszki na 42 cent. wielkości składa się z wstawki 17 cent. szer. roboty szydełk. z różnokolorowej bawełny i z dwóch pasów po 12½ cent. szerokich z płótna kanwowego koloru surowego jedwabiu, ozdobionych haftem niebieską i pasową bawełną krzyżykami i ścięciem Holteina. Brzegi obszyte grubym wełnianym sznurem, podszewka z pasowego bawełnianego materiału, narożniki ozdobione rozetami z materiału i szydełkową robotą oraz pomponami.—Wstawka umieszczona na tle z szarego płótna wykonywa się jak następuje szarą bawełną: Kolej 1: \* Na 1 ząbek 10 pow. ocz., na tych samych z powrotem opuścić 2 oczka, 1 pół słup., 1 słup., 6 podw. słup. w następnie 6 oczek, 2 pow. ocz. od \* powtórzyć 2 kolej. Z lewej strony ciągle po 1 ścis. ocz. w żyłki ostatnich podw. słup. jak też w ostatnie 2 pow. ocz. Kolej 3: Rob. odwrot. i na poprzednich oczk. z powrotem 1 pow. ocz. i po 1 ścis. ocz. w tylne żyłki każdego śc.s. ocz. Niebieską bawełną kolej 4: 1 ścisł. ocz. w najbliższe ścisł. ocz. a następnie ciągle naprzemian 5 pow. ocz. 1 ścis. ocz. w czwarte z rzędu oczko. Kolej 5: 3 pow. ocz., \* 1 ścis. ocz., w nast. 5 oczko, 6 pow. ocz., 3 pow. słup., z których górne żyłki połączo-

ne w nast. 5 pow. ocz., 6 pow. ocz. od \* powtórzyć.—Czerwoną bawełną kolej 6: 1 ścis. oczko, w nast. pow. ocz. i ciągle naprzemian 5 pow. ocz., 1 ścis. ocz., w nast. 6 pow. ocz. Kolej 7: 3 pow. ocz., \* 3 pow. słup., z których górne żyłki razem przerobione w nast. 5 pow. ocz., 6 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w następnie 5 pow. ocz., 6 pow. ocz. od \* powtórzyć. Bawełną koloru surowego jedwabiu kolej 8: 1 ścis. ocz. w 2, z pierwszych 3 pow. ocz. i ciągle naprzemian 3 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w następnie 6 pow. ocz. Kolej 9: Rob. odwrócić i ciągle 1 ścis. ocz. w każde oczko. Kolej 10: Rob. odwr., 1 pow. ocz. i ciągle po 1 ścis. ocz. w tylną żyłkę najbliższego ścis. ocz. Niebieską bawełną kolej 11: 1 ścis. ocz. w najbliższe ścis. ocz. i ciągle naprzemian 1 pikot (4 pow. ocz., 1 słup. w popr. ścis. ocz., 1 pow. ocz.), 1 ścis. ocz. w 4 z rzędu ocz. Szarą bawełną: kolej 12: Ciągle naprzemian 1 ścis. ocz. w 3 pow. ocz. pikotu, 3 pow. ocz. Kolej 13 i 14 jak 9 i 10 kolej.—Wtedy wykonać pasową bawełną ciągle naprz. 16 ścis. ocz. w brzeźne oczka każdego ząbka 1 kolei, 1 ścis. ocz., w żyłkę pomiędzy dwoma ząbkami i otoczyć to 1 koleją jak następuje \* 1 ścis. ocz. w 4 ścis. ocz. najbliższego ząbka, 2 razy naprzemian 3 pow. ocz. 1 ścis. ocz. w drugie z rzędu oczko, 3 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w najbliższe oczko, 2 razy naprzemian 3 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w drugie z rzędu oczko — od \* powtórzyć. Tym sposobem kończy się połowa wstawki—druga połowa wykonywa się tak samo, tylko przy ostatniej kolei — środkowa z 3 pow. ocz., na rogu każdego ząbka należy spojć z takimże samym oczkiem drugiej połowy wstawki.

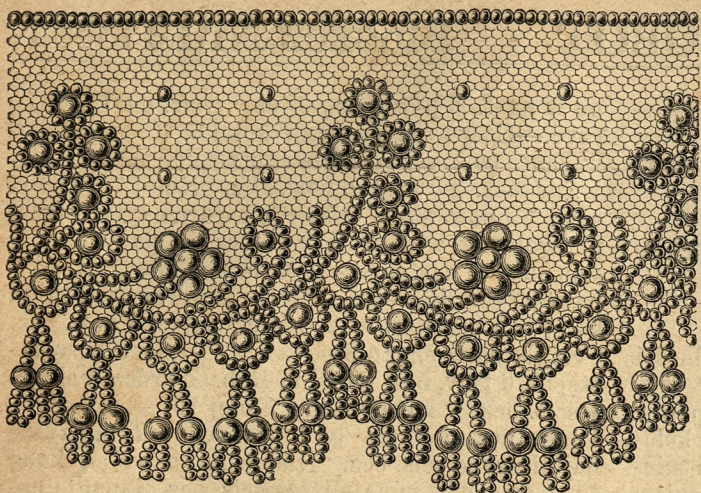
Rozetkę składającą się z 4 gwiazdek położonych jedna na drugiej, wykonać jak następuje: 12 pow. ocz. połączyć 1 ścis. ocz. \*, 7 pow. o., na tychże samych z powrotem najbliższe o. opuścić, 1 ścis. ocz., 1 pół słup., 4 słup. w następnie 6 oczek, 2 o. ścis. w kółko, od \* 6 razy powtórzyć, w końcu 1 ścis. ocz. w najbliższe pow. ocz. 1 listka, następnie pasową bawełną 13 ścis. o. w brzeźne oczka każdego listka; w końcu 1 ścis. ocz. w 1 z 13 o. ścisłych. Drugą gwiazdkę składającą się z 13 listków wykonać pasową bawełną: \* 1 listek jak poprzednio, 1 słup. w tylną żyłkę najbliższego ścis. ocz. poprzedniego kółka, 1 listek, 2 ścis. ocz. w tylną żyłkę najbliż. ścis. ocz. od \* 5 razy powtórzyć, znów 1 listek o 1 ścis. o. w 1 ocz. pierwszego listka; następnie niebieską bawełną 13 ścis. ocz. w brzeźne oczka każdego listka, w końcu 1 ścis. oczko w pierwsze ścis. oczko. Następne dwie gwiazdki wykonać jak poprzednie, słupki zaś takowych należy łączyć ze



Nr 1. Okrycie z wełny i aksamitu. Przód. (Do ryc. 13). Krój odwr. str. tabl. Nr VI, fig. 32—37.

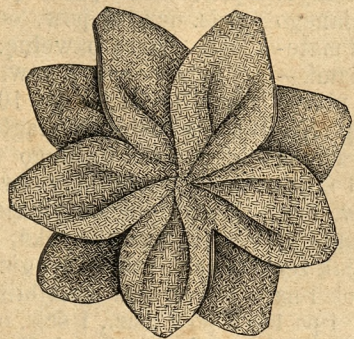
Nr 2. Płaszcz wiosenny od deszczu. Przód. (Do ryc. 14). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr V, fig. 25—31.

Nr 3. Okrycie z wełny w desen. (Do ryc. 15). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr V, fig. 32—37.

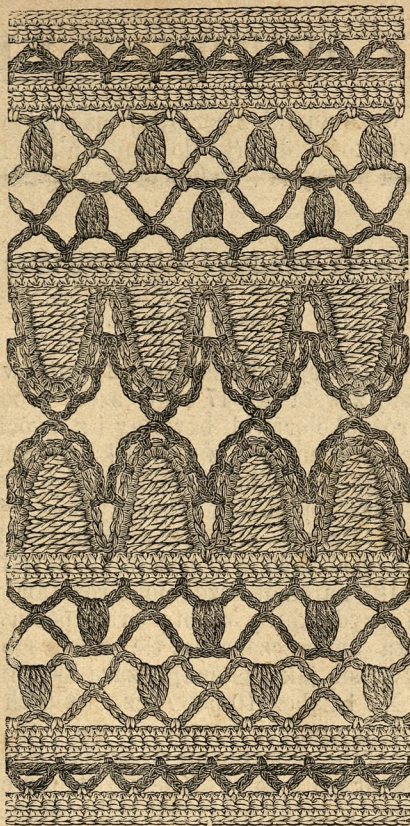


Nr 4. Koronka z perełek do sukien, czepczków i t. p.

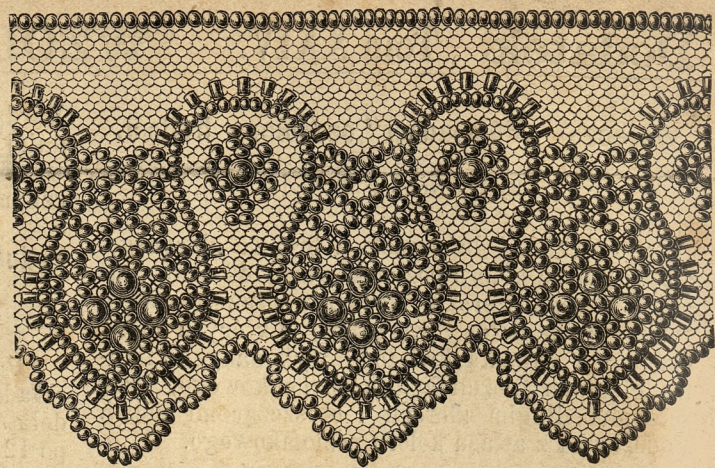
slupkami poprzedniego listka. Trzecią gwiazdkę wykonać niebieską bawełną, czwartą szarą. Gwiazdki z materiału ryc. 7, składają się z kawałków powycinanych w ząbki z materiału lnianego 5 do 6 cent. szerokie, 3½ głębokie; podszytych pasowym materiałem, sfaldowanych i ułożonych w gwiazdkę. W środku każdej gwiazdki umieścić pomponik.



Nr 7. Szcze-gół do r. 9. Zmniejszony.



Nr 6. Wszywka szydełkowa do ryc. 9. Zmniejszona.



Nr 5. Koronka z perełek do sukien, czepczków i t. p.

### Okrycie z materiału wełnianego i aksamitu.

Rycina Nr 13 i 1 Krój odwr. str. tabl. Nr VI, fig. 32 -- 37.

Okrycie z wełnianego materiału w deseń, koloru piaskowego, przybrane aksamitem koloru brązowego. Podszewka atlasowa dowolnego koloru, przybranie niebieskim aksamitem. Okrycie z jedwabnych grełotek i ta-  
kież same kwasty wykończają części przednie podług ryciny. Po dopełnieniu złożonej fig. 32 skrajając z materiału wełnianego fig. 32-36 po dwie części. Podług fig. 37 kołnierz. Wszystkie części za-  
patrzeć podszewką, kołnierz pokryć aksamitem odpowiednio do części przednich. Połączyć plecy, boczki i przednie części podług cyfr, przytem połączyć pelerynkę w ramieniu od 26 do 27 ułożyć w fałdy od \* do \* i wszyć w okrycie od 18 do 28. Kołnierz zaopatrzony podkładem i hafteczkami wszyć od 24 do 29. Fig. 32 złożona w fałdy jak wskazuje ryc. zakończona wyżej wymienionymi chwastami.

Nr 8. Szcze-gół do ryc. 9. Zmniejszony.

### Kapelusik dziecienny.

Rycina Nr 11. Krój odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 53 i 54.

Ukroić podług fig. 53 podszewkę z muślinu i fularu białego jedną część złożoną wzdłuż środka, ułożyć w fałdy składając 1 na 1, obszyć drucikiem, objąć wstążeczką i pokryć materiałem wełnianym koloru „creme“, zmarszczonym w fałdy od liczby 67 do \* i wzdłuż linii; formę denka podaje fig. 54. Otoczyć szerokim rondkiem z przodu 10, z tyłu 3 cent., skrajającym ukośnie z materiału wełnianego 125 c. dług. i złożonego podwójnie. Drucik nagiąć podług ryciny, wewnątrz ozdobić riuszą z koronki „creme“ i pukielkami z wazkiej wstążki. Z takiej wstążki kokarda i rozeta z koronki 8 cent. szerokiej. Wstążeczki do wiązania białe atlasowe, 2 cent. szerokie.

### Kapelusik dziecienny.

Rycina Nr 12. Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 23 i 24.

Skrajając fig. 23 z muślinu i lekkiego białego jedwabnego fularku, jedną część złożoną wzdłuż środka, wykonać szew od 59 do 60 i od 61 do 60 natrafiając na 60. Obszyć drucikiem i objąć wazką plisną fularkową. Fig. 24 skrajając z białego jedwabnego repsu, jedną część, złożoną wzdłuż środka; dolny brzeg ułożyć w fałdy i połączyć podług liczb z podszewką. Przedni brzeg ozdobić koronką 3 cent. szeroką, ułożoną w kontrafałdy, w śród których umocować pukle z białej wazkiej atlasowej wstążeczki. Powyżej ozdobić koronką 5 i pół centim. szeroką ułożoną wazykowato, środek zaś ubrać podług ryciny puklami ze wstążki, wśród koronki spuszczać się w tylnej części ku dołowi. Końce do wiązania z 2 cent. szerokiej wstążki, uzupełniają całość.



Nr 9. Poduszka krzyżowa, Holbeina i szydełkową robotą. (Do ryc. 6 - 8 i 10).



Nr 10. Część do ryc. 9 krzyżową i Holbeina ścięciem

### Suknia z materiału wełnianego i jedwabnego repsu.

Rycina Nr 24 i 40

Spódnica z piaskowego kamlotu. 228 cent. obwodu, otoczona falbanką z tegoż materiału 8 cent. szeroką. Przód i boki pokryte częścią repsu jedwabnego piaskowego, 118 cent. szerokiego i stosownej długości. Dół tejże części, podszyty muślinem i ozdobiony haftem z jedwabnego sznureczka koloru piaskowego na 27 c. szeroko, górny zaś brzeg złożony w fałdy. Tiunika z materiału wełnianego tegoż koloru, wykonana podług podanego kroju do 25 części zmniejszonego. Fig. I i III umocować przede-wszystkiem każdy 1 na punkt, następnie w prawej przedniej części (fig. I) 1 oznaczone lit. b na punkt b i również w lewej przedniej części (fig. II) wszystkie 1 oznaczone lit. c i d na punkt c i d. Fig. III zmarszczyć wzdłuż środka od : do górnego brzegu w grube fałdy i tak samo od : do :. Połączyć fig. I z fig. III od 1 do 2. Umocować miejsce oznaczone liczbą 1 fig. III, na liczbie 1 fig. II. Ułożyć na spodnicy w sposób ażeby \* fig. II wypadła na \* fig. I. Na fałdzie fig. III przy-

szyć konika i odpowiednią mu haftkę w tylnej części stanika. Stanik z materiału wełnianego, marszczony z przodu i ozdobiony



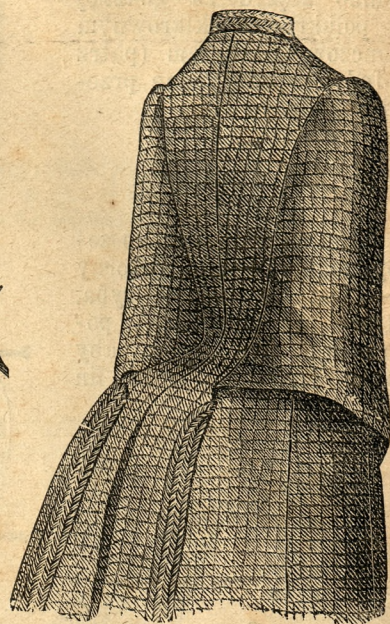
Nr 13. Okrycie z wełny i aksamitu. Plecy. (Do ryc. 1)



Nr 11. Czapczek dziecienny. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 53 i 54.

Nr 12. Czapczek dziecienny. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 23—24.

gładkiej linii do górnego brzegu ułożyć w fałdki w inną stronę w dolnej części, w inną stronę w górnej. Przyszyć do przedniej



Nr 14. Płaszcz wiosenny od deszczu. Plecy. (Do ryc. 2).

napiersnikiem z repsu jedwabnego i takimże stojącym kołnierzykiem. Rękawy w dolnym brzegu ubrane repsem jedwabnym na 10 cent. szer. i haftem z jedwabnego sznureczka.

### Suknia z materiału wełnianego w pasy i popeliny.

Rycina Nr 25 Krój odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 56—64

Spódnica z granatowego kamlotu, 225 cent. obwodu, otoczona u dołu na zewnątrz falbanką plisowaną 9 cent. szer. z popeliny tegoż koloru, na wewnątrz takąż falbanką pasową

przechodzącą nieco pierwszą falbankę. Spódnica ta pokryta całą falbaną stosownej długości; 235 cent. obwodu z materiału wełnianego w pasy granatowe z pasowym, z przodu położona na 26 cent. gładka, dalej zaś ułożona w fałdy. Co do tiuniki, skrajając z materiału w paski podług kroju do 20 części zmniejszonego, podług fig. 56 dwie części, podług fig. 57 jedną część złożoną wzdłuż środka. Obszyć po lewej stronie części przednie, fig.

56 popeliną na 30 cent. szer. Połączyć fig. 56 i 57 od 68 do 69. Ułożyć przednie części kaźden  $\dagger$  na punkt i wszystkie  $\dagger$  oznaczone lit. *b* na punkt *b*. Następnie w tylnej części wszystkie  $\dagger$  oznaczone lit. *d* umocować w fałdy na punkt *d*. Przyszyć  $\dagger$  c fig. 56 i 57 na punkt *c* fig. 56. Szarfa z popeliny złożona podwójnie 86 cent. dług., 27 szer., zakończona frendzlą wykończa przybranie spódnicy. Stanik po dopełnieniu złożonej fig. 59, skrajając z przszewki fig. 58, z popeliny zaś fig. 60—63. Podług fig. 59 dwie części z materiału w paski. Podług fig. 64 wyłogi rękawów, podług fig. 12 kołnierz Wykonać w przednich częściach zaszewki ułożyć w fałdy fig. 59 od 82 do 83 oraz od 82 do 84, od



Nr 24. Suknia z wełny i aksamitu. Plecy. (Do ryc. 40).



Nr 15—19. Rączki do parasoli.

Nr 20—23. Rączki do parasoli

części podług cyfr i znaków, jak również wzdłuż linii, dalej zaś gładko przykryć popeliną. Fig. 60 i 61 zaopatrzyć podszewką. Połączyć plecy, boczki i przednie części podług odpowiednich cyfr i wszyć kołnierzyk zaopatrzone podszewką i podkładem. Wykończyć rękawy, ozdobić kłapkami z popeliny i wszyć w stanik. Guziki i odpowiednie dziurki wykończają stanik.

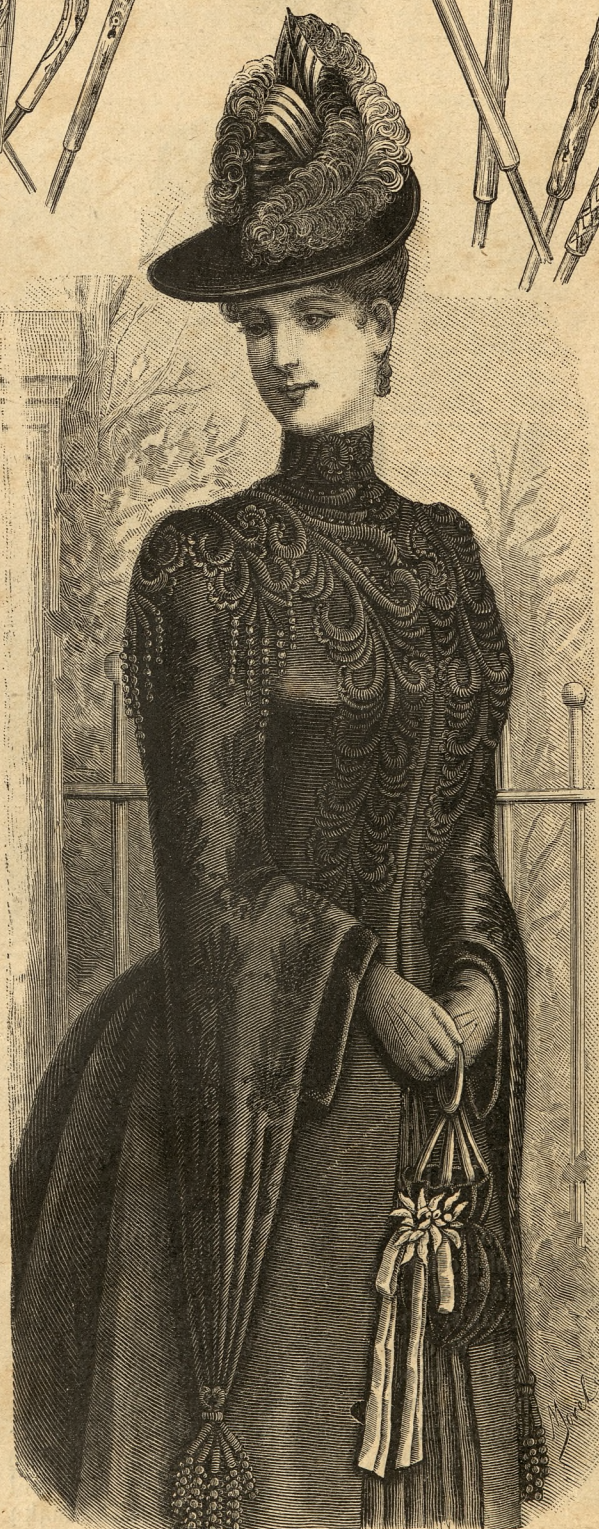
### Okrycie wiosenne z wełnianego materiału.

Rycina Nr 26.

Okrycie z wełnianego materiału czarnego, ozdobione takąż jedwabną pasmanteryą. Rękawy zakończone w ząb, z pod których wychodzą węższe z aksamitu czarnego. Okrycie spięte przez całą długość na pasmanteryjne guziki, podług ryciny.



Nr 25. Suknia z wełny w desen i popeliny. Plecy. (Do ryc. 41).



Nr 26. Płaszcz wiosenny z wełny.

### Przepisy gospodarskie

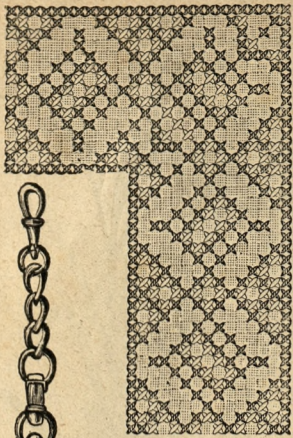
#### Mazurek z jabłek bez masy migdałowej.

Kwarterkę klarowanego masła utrzeć w donicy, dodając po jednym osiem samych żółtek, a cztery całych jaj i obdartą skórę z jednej cytryny; dokładać jeden funt cukru i kwartę przesianej najpiękniejszej mąki. Gdy ciasto doskonale uwiercone, rozciągnąć je na grubość palca, na papier wysmarowany masłem i położony na blasze. Przed wsadzeniem w piec, pokłuć ciasto żeby się nie wzdymało. Zrobić oddzielnie marmoladę z jabłek winkowatych, biorąc funt cukru, kwarterkę wody i dwa funty drobno poszatkowanych jabłek, smarzyć ciągle, mieszając na jednolitą masę, dodać ćwierć funta drobno pokrajanej cykuty, wycisnąć przez sitko sok z jednej cytry-

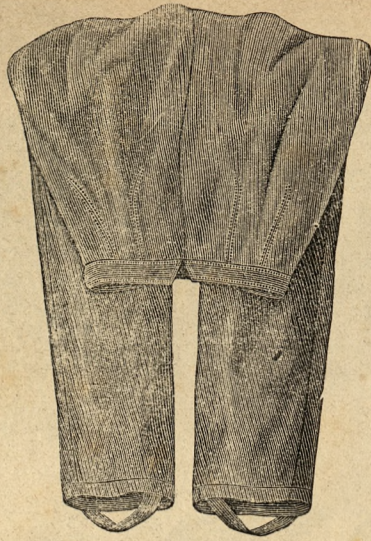
ny i jeszcze podsmażyć. Gorące ciasto posmarować tą przestudzoną masą; powinno stężyć za godzinę i polukrować klarownym ponczowym lukrem (patrz „Jedne praktyczne przepisy“, edycja 12).

### Lin duszony.

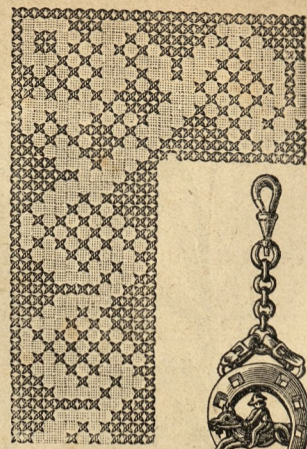
Lin na wszystkie sposoby robiony jest wyborny — jest to jednak ryba, która tak jak karp, potrzebuje być żywą, aby była smaczną. Otóż lin



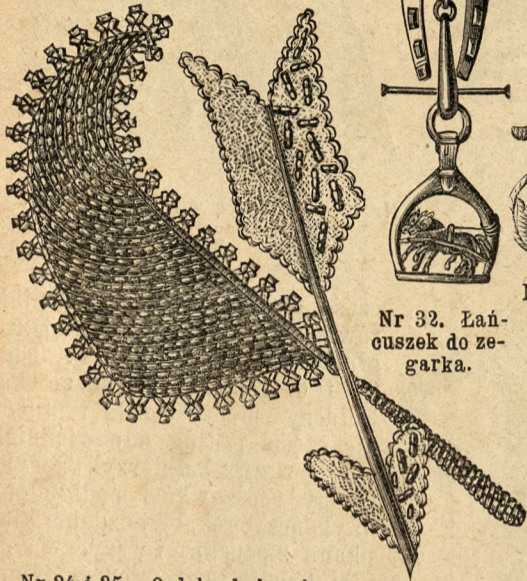
Nr 27. Szlak do serwet krzyżową robotą.



Nr 29. Spodnie do konnej jazdy. (Do ryc. 39).



Nr 28. Szlak do serwet krzyżową robotą.



Nr 32. Łańcuszek do zegarka.



Nr 30. Znak haftowany.



Nr 31. Znak haftowany.



Nr 33. Łańcuszek do zegarka.

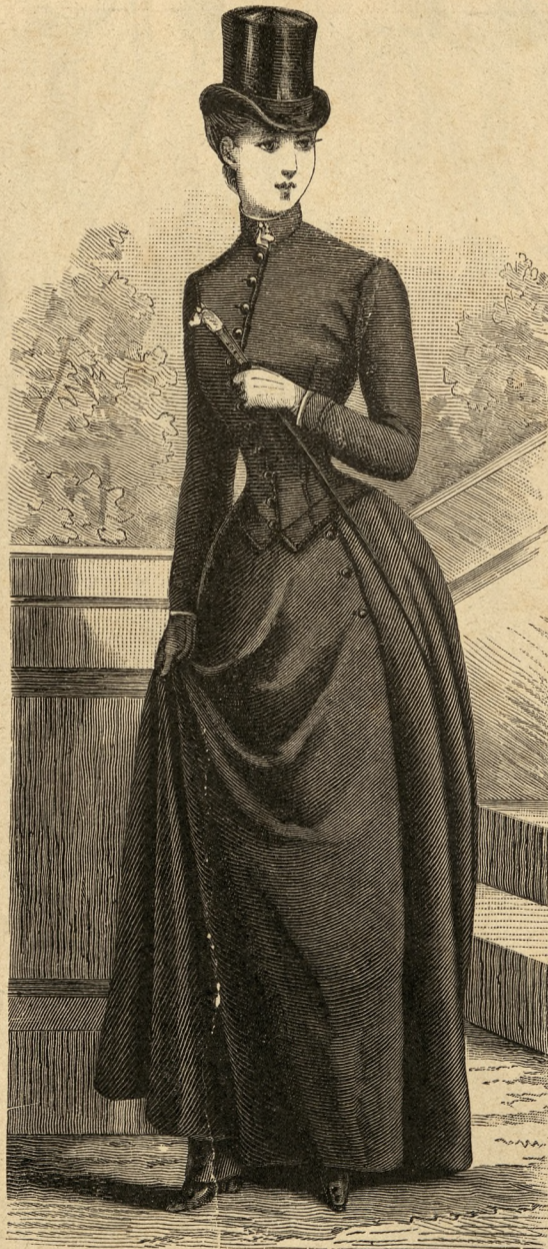


Nr 36—38 Ozdoby do kapeluszy.

Nr 34 i 35. Ozdoby do kapeluszy.



Nr 40. Suknia z wełny i jedwabnego repsu. Przód. (Do ryc. 24).



Nr 39 Ubranie do konnej jazdy. (Do ryc. 29). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—13.

skrobie się na tarce, z odmierzonej zupełnie łuski od innych ryb, po oczyszczeniu soli, kraje w dzwonka, wyjmując grubą kość ze środka, co łatwiej zrobić w kawałkach, niżeli w całości płatając. Uszadkować cieniutko włoszczyzny, stosownie do ilości ryby — cebulę albo upieczoną, albo utartą i sparzoną gorącą wodą — włożyć te włoszczyzny i cebulę do rondelka, nalać troszkę wody, przykryć i poddusić — gdy na w pół uduszona, włożyć osolonego i z lekka mąką posypanego lina, przełożyć sporo masłem,



Nr 41. Suknia z wełny w pasy i popeliny. (Do ryc. 25). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 56 64

wsypać trochę pieprzu tłuczonego i na koniec noża cukru — przykryć i na wolnym ogniu dusić z zegarkiem w rękę pół godziny.

### Obiad na Niedzielę.

1. Zupa rumiana — grzanki z parmezanem.
2. Flaki.
3. Pieczeń cielęca z różną, z sałatą zieloną.
4. Ciastka parzone z kremem ze słodkiej śmietanki.

## GOSPODARSTWO MIEJSKIE I WIEJSKIE.

## Co to jest masło sztuczne?

W roku 1885 w artykule: „Umiejętne zastosowanie i użycie frytury oraz porównanie jej z masłem sztucznym“, wypowiedziałam jasno czytelnikom Bluszcza zdanie moje, co do masła sztucznego, ponieważ jednak ciągle w handlu się spotyka ten zły produkt, więc dla z odstręczenia gospodyń do niego, piszę te słów kilka, prosząc o uważne odczytanie. Że frytura, która jest czystym, gotowanym na wodzie łojem nerkowym, wołowym, nie może być nic złego — dowodem, iż ten sam łój używany jest w tysiącnych okolicznościach w kuchni — jako tak zwany „kwiat“ przy najlepszej sztukamiesie; z niego robią się pulpety do rosołu, flaków, do kiszki przy tychże, on służy do zrazów, koldunów i tym podobnych potraw. Zresztą i to bardzo wiele mówi za czystym nerkowym tłuszczem, że kompetentny areopag sędziów na wystawie wiedeńskiej, obdarzył pana Kleczyńskiego tylko za ten wyrób medalem.

Rzecz się ma zupełnie inaczej z masłem sztucznym, które jest mieszaniną następującą: Tłuszcz wołowy nerkowy oczyszczony maszynami i wyciśnięty za pomocą tychże, na 100 części daje 40 do 50 części tłuszczu ulegającego skrzepnięciu, przy 20 stopniach Reaumura, zdatny jest wtedy tylko na świece stearynowe i 50 do 60 części tłuszczu płynnego miękkawego, zwanego olejem margarynowym. Do mieszaniny tej dawniej dodawano mleka słodkiego, gdy się okazało niepraktyczne, zaczęto domieszywać oliwę, ta jednak wypadła tak drogo, że i to zaniechano, a w miejsce jej domieszywają olej z orzechów ziemnych; cóż więc ta mieszanina może wytworzyć dobrego lub zdrowego? a nawet za to czem jest jego cena, w porównaniu z masłem, jest zbyt wysoka, bo dochodzi 25 kop. za funt. Dla smaku, słodyczy i zapachu, masła nie zastąpi, a tam, gdzie tylko dla upieczenia czegoś, co się bez tłuszczu następnie sucho jada, nie może być wykwińniejszego tłuszczu, jak tak zwana „frytura“ gotowana na wodzie; jabłka lub różki cięte smażone w cieście, faworki, nawet pączki, jedząc to wszystko na gorąco, ryby doskonale się smażą, w Paryżu inaczej je nie podają, sławne kartofelki „à la lyonnaise“ tylko na fryturze mogą być dobre, a przy pieczeniu pieczystego, do polewania zamiast masła, które się szybko pali, oddaje niezmiernie usługi. Nigdy zaś nie można smarzyć befsztyku lub kotletów, które się wraz z tłuszczem jadają na fryturze. Masło zaś sztuczne rozpuszczone na patelni, nie chce się zagotować wcale, włożony przedmiot nie rośnie, nie rumieni się, tylko nasiąka złym tłuszczem. Oto czem jest masło sztuczne, na które się wiele młodych gospodyń łapie; — dla obszerniejszego zrozumienia, odsyłam czytelniczki do wyżej wspomnianego mego artykułu, umieszczonego w Kolędzie na rok 1885. L. C.

## Fabrykacja serów ze zbieranego mleka słodkiego.

Mleka słodkiego 25 garncy, w sześć godzin po zebraniu śmietanki, ogrzać w kotle mie-

dzianym do 20 stopni Reaumura, o ile można tylko na gorącej blasze, nie poddając dużego ognia. Gdy już jest doprowadzone do właściwego ciepła, wlać pół kwarty płynnej podpuszczki z ciętego żołądka (patrz przyrządzenie podpuszczki „Jedynie praktyczne przepisy“ edycja XI) oraz dla zafarbowania sera kwaterkę wyciągu z szafranu, a wymieszawszy to wszystko nakryć kocioł, zdjęty z blachy i zostawić w ciepłej izbie w spokoju.

W pół godziny mleko powinno się zupełnie zsiąść, wtedy trzeba powoli i z wielką uwagą, drewnianą łopatką umyślnie zrobioną z lipowego drzewa, rozkrawać twaróg, a w dziesięć minut po rozdzieleniu całej masy, ogrzać znowu kocioł na ciepłej blasze do 28 stopni Reaumura, nieustannie mieszając przez 12 minut. Wtedy zdjęwszy kocioł z blachy, mieszać jeszcze łopatką przez 25 minut tak, aby cała masa była przedzielona na równe kawałeczki, wielkości grochu zwyczajnego. Ostatnią jednak minutę należy mieszać jak najprędzej, aby równo przemieszany twaróg jednostajnie osiadał. Ogrzewając dłużej twaróg, należy go od czasu do czasu mieszać, aby się zbyt nie skupiał. Tak wyrobiony twaróg wylać na płótno trzymane przez dwie osoby i po osiągnięciu serwetki, obwinąć starannie w te same płótno, włożyć w drewnianą okrągłą formę, przyłożyć okrągłym denkiem i wyciskać w prasie z początku lekko naciskając, a następnie coraz silniej, odwracając sery co kwadrans, a następnie co pół godziny, potem już rzadziej. Przy odwracaniu serów, należy zmieniać o ile można najczęściej płótno na świeże i suche.

Prasowanie trwać powinno 18 do 20 godzin, a wtedy wyjąwszy je z formy i płótna, ułożyć w przewiewnej izbie na dwa dni, aby obeschły w umiarkowanej temperaturze. Podczas tego obsychania nacierać je z wierzchu i z boków, miało tłuczoną solą kamienną, a jak tylko się sól rozplynie, znowu wcierać takową ręką, lub nawet miękką szczotką. Wynieść do piwnicy i przewracać, solić i nacierać sery pęty, póki zostaną w piwnicy, czyli przez parę miesięcy, początkowo odwracając je codziennie, a następnie coraz rzadziej. Jeżeli piwnica za wilgotna, przenieść sery do szpiżarni, pilnując jednak, aby nie za nadto wysychały, gdyż sery takie, choćby najstarsze, powinny mieć pewną wilgoć.

Temperatura piwnicy powinna mieć 10 stopni Reaumura, a termometr przy całym wyrobie sera jest niezbędnym, czego gospodynie nasze nie uwzględniają, uważając go za rzecz zbyteczną. W średniej pokojowej temperaturze 10—12 stopni Reaumura trzymane, sery takie są zupełnie zdatne do użycia w ciągu trzech miesięcy. Barwnik z szafranu używany do zafarbowania serów ze słodkiego mleka, urządza się w następujący sposób. Na każdy lut utartego na proszek szafranu, nalewa się półkwaterek wody dystylowanej i półkwaterek spirytusu 14 próby, wlać to w butelkę, zakorkować i trzymać w zwykłej temperaturze pokojowej dni cztery, często butelką wstrząsając. Biorąc do użytku, przecedzić przez płótno i w miarę potrzeby wlać do masy serowej.

Opisany powyżej sposób robienia serów chudych ze słodkiego mleka, jest o ile można dokładny, dopełnia się je tylko nabytem doświadczeniem, gdyż w ogóle wyrób serów za pomocą

podpuszczki, jest czynnością łatwą, ale wymaga dokładności w wykonaniu, a przy ciągłej praktyce można dojść do doskonałego wyrobienia tychże, zużywając tym sposobem zbierane mleko, pozostałe od wyrobu masła.

L. C.

## DOŚWIADCZONE RADY KORZYSTNEGO CHOWU GĘSI.

przez panią Wiktorję Pagowską.

(Dobra Smolary W. K. Poznańskie.)

Gęś jest jednym z ptaków najużyteczniejszych, gdzie są po temu pastwiska, rzecz można że się najlepiej opłaca, albowiem prędko dorasta, wylęzona w Kwietniu, może już być sprzedana w Lipcu. Gdy nastąpi czas, w którym handlarze zaczynają wykupywać gęsi, zwykle wybierają najlepsze, gorsze zaś pozostawiają i poczęści takowe gospodynie bez namysłu biorą do chowu, co jest wielkim błędem. Chcąc dobrać coś z młodych, trzeba na to uważać, aby z najrychlejszych i największych pozostawić do chowu — starsze gęsi są zawsze lepsze, gdyż prędzej zaczynają znosić jaja i więcej składają — pierwszego roku znoszą 6 do 8, gdy starsze 12 do 18. Na 18 starych gęsi, trzeba pozostawić trzech samców. Zimą przeznaczone do chowu, powinny być dobrze żywione, aby wcześniej nieść zaczęły; konieczną jest ciepła zagroda, która najkorzystniej da się urządzić w owczarni. W Lutym, gdy zaczyna się nieść, a zima jest lekka i gęsi dobrze utrzymane, a utrzymać je można bardzo dobrze, podając im siekaną surową marchew, a w braku tejże, brukiew; trzeba jednakże uważać, aby nie była zmarznięta, bo takiej nie jedzą. Gęś tam tylko siedzi dobrze na jajach, gdzie je składa — trzeba więc zawczasu przysposobić izbę wolną od robactwa, czysto utrzymaną, wybieloną, w tej poustawić przegrody, które są przeznaczone do wylęgania, zaślać do połowy miękką słomą i gęsi z jajami w nie wsadzać — kojec w którym siedzą musi być pod przykryciem. Skoro chcą siedzieć, daje się każdej gęsi świeżo usłane gniazdo z suchej miękkiej słomy, wkładając w nie 14 do 15 jaj, stosownie do wielkości gęsi, na to wsadza się gęś, przykrywa i zostawia w spokoju; karmiąc ją dwa razy dziennie, wysadzając na izbę do korytka, w którym ma jęczmień, a obok wodę, już to pożywną paszę dostawać powinna. Po dwóch tygodniach przegląda się jaja; zarodne oznaczają się czarną obrączką, czyste zaś są przezroczyste, te się wyjmują i mogą być użyte zaraz do ugotowania dla młodych kurcząt na pokarm. Jest także maszynka do przegładania jaj, bardzo praktyczna, w której wierzch wkłada się jajko, dołem odbija się czarne lub jasne — czarne jest zależne, jasne czyste.

Po czterech tygodniach zaczynają się młode gęsi łądz — po wylęzeniu całą dobę siedzą, nie dostawszy żadnego pożywienia, poczem dostają siękane jajka z pokrywami i czystą wodę do picia; drugiego dnia można domieszać trochę

chleba, poczem przechodzą zupełnie na kruszony drobno chleb, krajane pokrzywy z dodatkiem kaszy jęczmiennej — skoro jest ciepło, wysadza się je na trawę, którą chętnie skubią a na słońcu daleko lepiej rosną — dobrze jest im jak najdłużej to pożywienie do paszy polnej dodawać, gdyż wtenczas prędzej wyrastają na wielkie gęsi. Później dawać im można zerznaną pszenicę, jeżeli jest za bujna w polu, bardzo to chętnie zjadają, jako i młodą koniczynę, oraz dwa razy na dzień po trochu poślada zbożowego, lub owsa, który bardzo chętnie zjadają. Skoro przejdą zimna, wtenczas już bez kłopotu same się wyżywią, baczyć jednakowoż trzeba, aby miały wodę w polu, gdyż bez wody marnieją.

W jesieni te, co pozostały na domową potrzebę, gdy już mrozy nastają, wsadzają się do tuczenia. Podają tu bardzo praktyczny sposób tuczenia czystem jęczmieniem, sypiąc gęsi w gardło takowy, pod same szczęki, pozwalając jej się przy tej manipulacji parę razy napić — idzie ta robota szybko, nigdy się gęś nie zadławi; skoro strawi, sypie się powtórnie — dziennie, poczynając o 4 godzinie z rana, powtarza się to 6 do 7 razy, poczem wsadza się ją do ciasnej zagrody, gdzie ma czyste posłanie, a w naczyniu zawsze konieczną wodę, w której powinny znajdować się węgle drzewne, a obok na kupce świeży czysty piasek; licząc na jedną gęś 4 garnce jęczmienia, a postępując stosownie do przepisu, można ją doprowadzić od 16 do 18 funtów wagi, wątroba zaś od jednej takiej gęsi zakryje cały talerz.

Kto chce ochronić ziarna, może także tuczyć gęsi krajaną marchwią, która daje również dobry smak i mięso, ale wtedy nigdy nie dojdą do powyższej wagi. Brukiew sikiana tuczy także gęsi, lecz to daje nie smaczny smalec, nie warto więc nią karmić. Na pół-gęski wystarcza zupełnie tuczenie marchwią i skoro gęsi od początku utrzymywane będą racjonalnie, dadzą również wielkie i smaczne pół-gęski, jak pomorskie, a wtedy nie będzie potrzeba sprowadzania takowych z za granicy.

### Urządzenie balkonu z kwiatami.

Żadna miejscowość nie nadaje się więcej do upiększenia roślinnością, jak wszelkie balkony, począwszy od maleńkich, jakby gniazda jaskółcze ganeczków, do wspaniałych werend i tarasów. Ganek staje się nieraz dodatkowym letnim pokojem, niechże więc łączy w sobie warunki estetyczne z wygodą. Dla miejskich mieszkańców zwłaszcza, ganek jest miejscem ochłody, wytchnienia, rozrywki, pogawędki — powinien więc przede wszystkim być zabezpieczony od silnych promieni słońca, a jednocześnie od ciekawych spojrzeń przechodniów. Tę podwójną rolę najlepiej spełniają kwiaty. Umiejętne zastosowanie roślin do położenia i budowy ganku, może takowy przemienić w czarującą zieloną altanę. Naturalnie najodpowiedniejszymi do takiego urządzenia, są rośliny pnące, jak powój, dzikie wino gęsto i szybko rosnące, którego liście o mieniących w jesieni barwach, tak malowniczo wyglądają.

W zamiejskich willach lub na wsi, gdzie można z gruntu przeprowadzać konary roślin do ozdoby ganku służących, najwspanialsze są pnące róże, do akacji podobne. „Glicine chinensis“ z kwiatem fioletowym, lub „Bignonia radicans“ o pąsowych, w kształcie trąbki zwinętych kwiatach.

W mieście, zwłaszcza w najmowanych lokalach, najwłaściwiej jest chodować na ganku rośliny jednoroczne, kwitnące i wiele innych. Najlepiej chodować takowe nie w doniczkach, lecz w skrzyniach przymocowanych do ganku; na każdy metr długości, skrzynka powinna mieć

na dnie otwór, który należy przykryć skorupką, przed zapelnieniem ziemią. Ażeby roślinie wijącej się dać oparcie i kierunek właściwy, trzeba do sufitu, lub ramy zastępującej takowy, wyprężyć cienkie druty lub sznurki, do których roślina czepiać się będzie. Pelargonja także bardzo pięknie zdobi żelazną balustradę ganku, zwłaszcza, iż do późnej jesieni osypuje się szkarłatnym kwiatem. Przechimować ją można doskonale w mieszkaniu, wymaga dużej wilgoci a od tak zwanej gnojówki bardzo się poprawia.

Prócz roślin umyślnie na to przeznaczonych, aby zdobiły ganek, należy w lecie trzymać na balkonie wszelkie rośliny doniczkowe, jak palmy, draceny i t. p., które męczeńską zimę przebyły w mieszkaniu, oddychając wylęciami nafty i gazu, a z pewnością odżyją i świeżych sił nabiorą; należy je tylko przywiązywać do ganku, ustawiając na desce przymocowanej na zewnątrz takowego, ażeby od wiatru zabezpieczyć.

Prześlicznie wygląda taki szpaler oleandrów lub granatów, oba te krzewy potrzebują ogromnej wilgoci i ciepła. Wiszące trawy, liście i różne kwitnące rośliny, uzupełniają w ten sposób urządzone, miniaturowe ogrody; złotolistna pokrzywa, a nadewszystko fuksya wisząca, prześliczny efekt sprawiają. W razie braku ablegrów fuksyi wiszącej, można zwykłą sadzić w kierunku ukośnym, a rezultat będzie osiągnięty. Rośliny wiszące należy często polewać, a częściej jeszcze natryskiwać wodą.

W urządzeniu takiej letniej siedziby, można puścić cugle najpoetyczniejszej fantazyi i tworzyć prześliczne rzeczy, przy pomocy kompetentnego ogrodnika; zależy to przeważnie od gustu oraz obszaru i funduszu, jakim się rozporządza.

Wspaniałe pałacowe tarassy i werendy, w istne wiszące ogrody przekształcić można, wyzyskując umiejętnie efekta światła i cieniu, barw i sztuki, gdyż wśród kwiecistego szpaleru egzotycznych roślin, palm, róż alpejskich, wawrzynów, pomarańczowych drzew i pojedynczych okazów tropikalnej strefy, gdzieś tam mogą się wznosić arcydzieła sztuki plastycznej, tudzież majoliki, wodotryski, grotty, — jednym słowem wszystko, co do rozkosznych marzeń i szlachetnych myśli pobudza.

W. A.

### P o m i d o r y .

Najlepszy sposób pielęgnowania pomidorów, aby przy naszym krótkim lecie, otrzymać z nich korzyść, jest następujący:

W końcu miesiąca Marca zasiać je w wazonie w cieplarni (kto ją ma), lub ogórkowym inspekcie, gdy zejda, każdą flancę przesadzić do osobnego wazonika i z początku utrzymywać ciepło, kiedy zaś podrosną, wazoniki przenieść do budowli chłodniejszej, aby oswoiły się z powietrzem i utrzymywać blisko okna, aby nie zbyt ciepło rosły. Po 13 Maja, gdy obawa mrozów minie, przesadzić do gruntu dobrze uprawionego, wystawionego na działanie słońca, a najlepiej pod murem lub parkanem w bliskości stajni lub obory, gdzie najlepiej rosną, w odległości dwóch łokci jeden od drugiego. Przez lato wycinać gałęzie nie mające zawiązków, aby krzak rozsadzony miał więcej przystępu powietrza i słońca, tak utrzymane dadzą pożądany rezultat, a jeżeli wcześniej mrozy w jesieni nastąpią, resztę niedojrzałych owoców zebrać i trzymać gdzieś w ciepłym miejscu rozłożone, a prawie wszystkie doleżą się, nabiorą właściwego koloru i zdatne będą do użycia.

L. C.

### Sposób na odparzenie między palcami u nóg.

Bardzo często się zdarza, iż między palcami u nóg, z powodu pozostałej tam wilgoci, czy jakich innych powodów niezależnych od nas, skórka bieleje, wilgotnieje i przy włożeniu obóvia, a mianowicie przy chodzeniu, doznajemy bardzo przykrego bólu. Otóż potrzeba skórkę tam wysuszyć, do czego najlepiej użyć „galmaninu“, proszku kompozycyji pana Karpińskiego, znanego aptekarza magistra farmacyi, który to proszek premiowany był na wystawie wiedeńskiej, jako radykalny środek na wszelkie, tak zwane odparzenia, czy u starszych osób, czy też u dzieci. Proszkiem tym codziennie zasypuje się miejsce odparzone, póki skórka nie wyschnie i sama się nie wykruszy.

Na wsi w braku tego proszku, wzięść białej wełny, czy też włóczki, zeskubać ją jak najdrobniej i taką skubanką co dzień świeżą, nakładać miejsce odparzone — wełna takarównie dobrze suszy w krótkim czasie miejsce odparzone.

L. C.

### KORESPONDENCYA.

*P. Annie Gruz... fabryka sukna Sokolów.*

Najlepiej i najtaniej dostać można wszelkich materiałów do robót w magazynie paryzkim Marszałkowska, 149.

*P. Zofii Alek... — Proskurów.*

Żadnej metody do nauki rękawicznictwa nie ma — uczyć się trzeba od majstra, a maszyna kosztuje od 10 do 100 rubli, stosownie do tego czy pośpieszna, czy zwyczajna i t. p.

*Pani A. Z. w Tomaszowie Rawskim.*

Prosimy o adres, gdyż odpowiedź za wiele miejsca w piśmie zajęłaby.

*Pani Dobr... w Dublanowicach.*

Odpowiadam tylko w Bluszczu i tylko prenumeratorkom Bluszczu, ale tym razem i pani.

Nie znam fabrykacyi sera zielonego, ale postaram się o przepis na niego i podam w Bluszczu. Należy robić co tylko można, aby wszystko produkować w kraju.

### Wydawnictwa L. Cwierzakiewicz.

1. Cokolwiek bądź chcesz wyczyścić, czyli porządki domowe. Cena 40 kop. (Nowa książka).
2. Kurs gospodarstwa wiejskiego i miejskiego dla panien. Cena rsr. 1, kop. 20.
3. 365 Obiadów, (edycya 14) w oprawie rs. 1 kop. 35.
4. Jedyne praktyczne przepisy konfitur, marynat, wędlin, ciast, wódek, likierów, za które autorka nagrodzona została medalem srebrnym na Wystawie przemysłowej (wydanie 11). Cena rsr. 1 kop. 10.
5. Kalendarz dla gospodyń. Kalendarz na rok 1887 (rok 12-ty). Cena 50 kop.
6. Nauka kwiatów bez pomocy nauczyciela z 239 rycinami. Cena rsr. 1.

Przeгляд mód.

Nowe materyały. — Krata dominuje. — Parasoliki. — Gorsety.

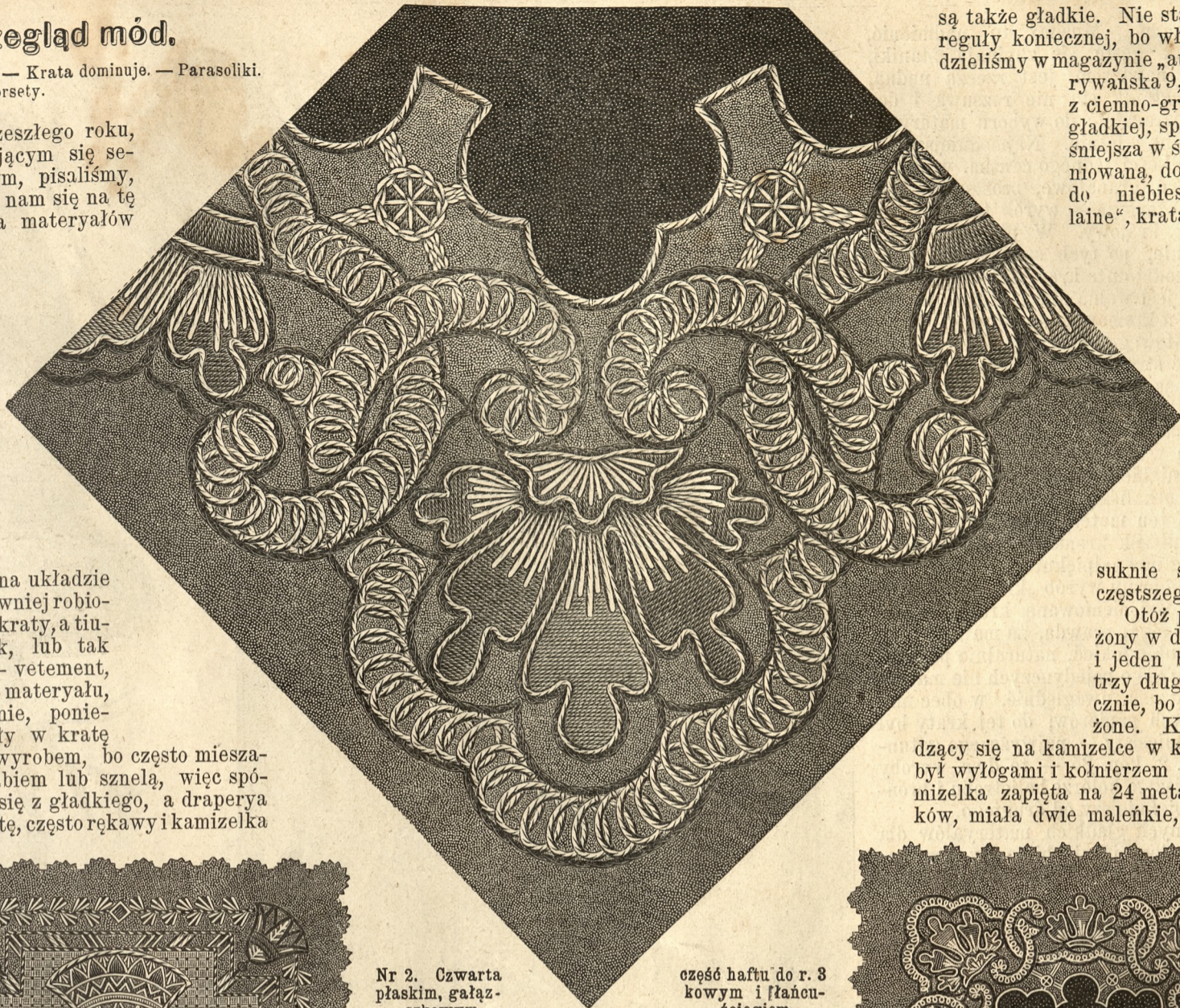
Jesienią zeszłego roku, przy zaczynającym się sezonie zimowym, pisaliśmy, że zapowiada nam się na tę wiosnę, moda materyałów w kratę. Otóż przepowiednia sprawdziła się, kratka jest modą panującą i obecnie wszystko co jest nowością, przedstawia kratę. Różnica w modach polega tylko na układzie sukni tak: dawniej robiono spódnice w kraty, a tiuniki i staniki, lub tak dziś modne — vetement, z gładkiego materyału, dziś przeciwnie, ponieważ materyały w kratę są droższym wyrobem, bo często mieszane są z jedwabiem lub sznelą, więc spódniczka robi się z gładkiego, a draperya i stanik w kratę, często rękawy i kamizelka

są także gładkie. Nie stanowi to jednak reguły koniecznej, bo właśnie teraz widzieliśmy w magazynie „au printemps“, Erywańska 9, śliczny kostium z ciemno-granatowej wełny gładkiej, spódniczka zaś jaśniejsza w śliczną kratę cieniowaną, dochodziła prawie do niebieskiego „porcelaine“, kratka dana była uko-

śnie, co dziś jest najmłodniejsze i najpiękniej się drapuje jeżeli materyał jest czystą wełną. Jedwab' podlega innym warunkom, ale kto dziś mówi o jedwabiu na

suknie spacerowe i do częstszego użycia.

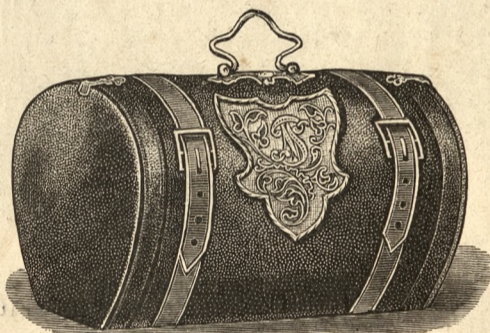
Otóż przód sukni ułożony w długie fałdy, jak i jeden bok, pokrywały trzy długie draperye ślicznie, bo fantazyjnie ułożone. Kaftanik rozchodzący się na kamizelce w kraty, przybrany był wylogami i kołnierzem pluszowym, kamizelka zapięta na 24 metalowych guzików, miała dwie maleńkie, na mężki wzór



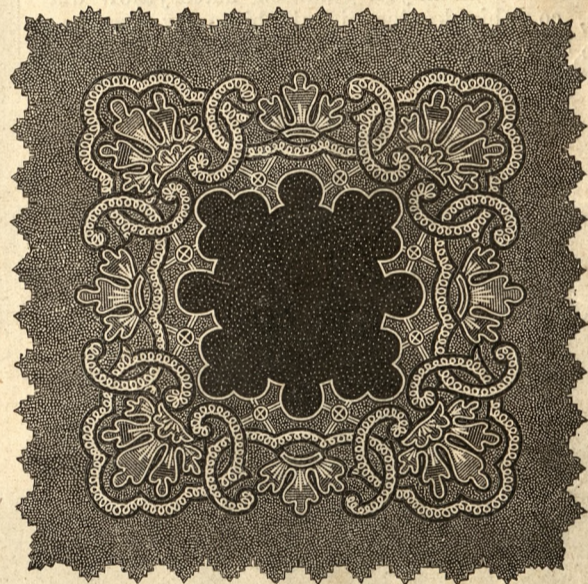
Nr 1. Podstawka haftowana. Wzór pierw. str. tab. Nr V, fig. 28.

Nr 2. Czwarta płaskim, gałazszkowym

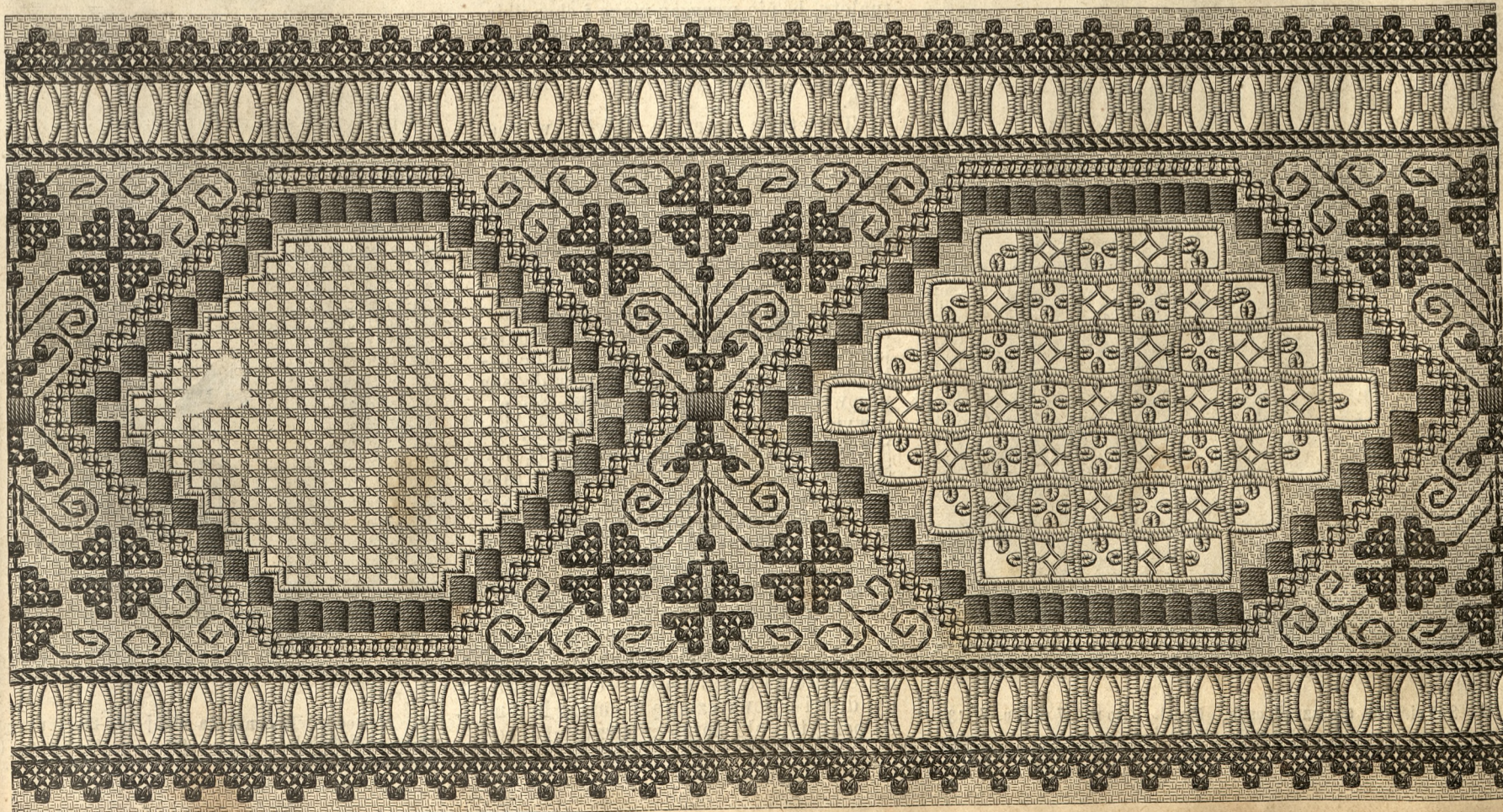
część haftu do r. 3 kowym i łańcusciągiem.



Nr 4. Kuferek na kołnierzyki i mankiety. Deseń odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 60.



Nr 3. Podstawka haftowana. (Do ryc. 2).



Nr 5. Szlak do serwet kościelnych punto-tirato, płaskim, krzyżowym, Holbeina i gipiurwym ściegiem.

kieszonki z przodu. Musimy tu nadmienić, że dla tego tak gęsto się zapinają staniki, choć to mówiąc nawiasem, jest rzeczą nudną, że wtedy tylko staniki się nie rozsuwa i dobrze leży. Ale wstawiamy do wyboru materyału na suknię wiosenną i letnią. Najmodniejsze są drobne kraty wielkości jednego centym. w dwóch kolorach: szafirowe, granatowe, brązowe z białym lub białe z czarnym — wyrób ten jest tak zagraniczny, jak krajowy. W pierwszych na wierzchnie ubranie, po tych sanych drobnych kratkach, przechodzi duża kratka sznelowa ciemniejsza. Śliczna jest wełna nieco cięższa w szachownicę złożoną z kremowego, pasowego, brązowego lub granatowego i czarnego koloru — do tego jeżełi ma być strojna suknią, idzie spódniczka kremowa lub pasowa gładka, jeżeli skromniejsza granatowa lub brązowa. Inna jeszcze odmiana: duża szeroka fantastyczna szkocka kratka, na tle kremowym w brązowym kolorze, przez którą przechodzą niebieskie lub pasowe jedwabne wązkie pasy — spotkaliśmy w samym magazynie damy dobierające ten materyał na wetement do posiadanych spódniczek kremowych lub brązowych. Ale podług nas najpiękniejszym materyałem w kraty, był śliczny wyrób „krepon“ zwany, w średniej wielkości cieniowaną kratę, bogato jedwabiem przerabianą, prawda, że materyał był droższy, bo po 3 ruble łokieć, naturalnie podwójnej szerokości, bo dziś o pojedynczych nie ma mowy — co jednak trzeba uwzględnić, w obec niskiej waluty naszych papierów; do tej kraty był gładki „krepon“ mięsisty — najwyższego gatunku wełny, po rsr. 2, kop. 25 — te dwa wyroby były w najmodniejszym kolorze heliotropu i brązowym, — jeden piękniejszy od drugiego.

Mnóstwo ślicznych gładkich materyałów dla tych, co lubią koniecznie nie bić się w oczy suknie, sprowadził pan Makowski aksamity i plusze w cieniowaną kratę — lub wełny, bogato sznelę



Nr 6 do 16. Fasony letnich kapeluszy. Opis pierw. str. tabl.



### Podstawka haftowana.

Rycina Nr 1. Wzór pierw. str. tabl. Nr V, fig. 28.

Podstawka 33 cent. w kwadrat mająca, złożona z części środkowej z szarej serbskiej tkaniny, na której wykonany haft robotą nakładaną, oraz z obwódki bajowej karmazynowego koloru. Po przeniesieniu desenu fig. 28 na baję oliwkowego koloru, powycinać ażury, potem nakleisz na tło, przymocować kontury bukietu ciemno-oliwkową hamburską włóczką, płaskim haftem, a następnie filozelą cegląstego i oliwkowego koloru, tudzież wązkiemi tasiemkami ze złoczonej skórki. Brzegi haftu otoczyć grubym kordonkiem błyszczącym oliwkowego koloru. Haft na bajowej obwódce wykonany jest brązową niebieską i piaskową włóczką, w części pocztowym, w części płaskim haftem, podłużne ścięgi wykonane są żółtą i jasno-oliwkową dzieloną filozelą. Narożne dzwonki haftują się niebieską i pasową włóczką, a naszywają złożoną tasiemką. Brzegi podstawki wyrzynają się maszynką w drobne ząbki.

### Podstawka haftowana.

Rycina Nr 2 i 3.

Ukroisz z oliwkowego sukna kwadrat, 32 cent. wielki, przenieść na takowy deseń ryciny 2, naklejając na środku gwiazdę wyciętą z brązowego pluszu. Te ostatnią należy otoczyć grubym złotym kordonkiem. Odnaczywszy kontury desenu brązową filozelą, gałzkowym ścięciem, należy je wypełnić skrętami ze złotego kordonku. Narożne figury płaskim



Nr 22. Suknia dla starszych osób. Prząd. (Do ryc. 7 w Blu. Nr 13). Opis odwr. str. tabl.

Nr 17. Dolman wełniany. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 16—19.

w kraty żadanego koloru przetykane, słowem jest wybór dla każdego gustu, a mianowicie na każdą kieszeń i na każdy rodzaj tualety, bo nie wszyscy mogą i chcą ubierać się jednakowo. Nie wszystkie fortuny są sobie równe i musi też być różnica w ubiorze, mniej lub więcej zamożnych osób.

Tualetową kwestyą chwili, w obec wiosennego słońca, są parasoliki. Zwiedziliśmy w tym celu fabrykę p. Hoffert—Senatorska, wprost domu Roezlera, gdzie nam pokazywano najświeższe nowości — i znowu kratka, kraterka najmodniejsza. W ogóle parasoliki są duże i na długich kijach, z przesłonicznymi rączkami. Bardzo nam się podobał brązowy „en-tout-cas“ z płaską drewnianą rączką, jakby nabijaną kamieniami; modele zagraniczne były pokryte czarnym jedwabiem w drobną pasową kratkę, z szerokim szlakiem pasowym, lub czarne w białą kratkę; rączki bogato rzeźbione lub z jasnego drzewa. Skromniejsza, ale bardzo modna, była w szkocką kratę, przeważnie w oliwkowo-zielonawym cieniu, z szarawą rączką. Mnóstwo atlasowych na podszewce, bo atlasowe zawsze są na podszewce, z krótkimi laskami, kto nie lubi, lub wzrost mu nie pozwala na bardzo wysoki parasolik. Ze strojnych, był jeden pasowy, pokryty grubym kremowym koronkowym materyałem i takąż koronką ogarniowany, drugi pasowy czarną wełnianą koronką pokryty, ale najpiękniejszy i najmo-



Nr 19. Paltocik wiosenny dla chłopców od 6 do 8 lat. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1 -- 8. Nr 20. Sukienka dla pamiętki od 9 do 11 lat. Prząd. (Do ryc. 10 w Blu. Nr 13). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 41—51. Nr 21. Sukienka dla dziewczynki od 5 do 7 lat. Prząd. (Do ryc. 11 w Blu. Nr 13). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 20—27.

Nr 18. Okrycie z wełnianego materyału w kratę. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 9—15.

dniejszy, był zrobiony z dwóch chusteczek kremowych z „crépe-chine“, te dwie chusteczki miały się kantami, tworząc niby czworokątny, a jednak osmiokątny fason; jedna chusteczka stanowiła podszewkę, jedna wierzch; szeroka jedwabna koronka hiszpańska zdobiła ją w kolo. Owe duże parasolki noszą się już od roku zeszłego, piastując je na rękach. Szczerze radziemy czytelnikom zaopatrywać się w parasolki w fabrykach, gdyż owe bajecznie tanie, sprowadzane do nas z Prus, nie wytrzymują nawet jednego lata i tym sposobem są droższe od najdroższych, w pewnym miejscu kupowanych.

Jeszcze słówko o gorsetach — wiemy jak ważną rzeczą w tualecie kobiety, dobrze się ubierającej jest gorset, zwłaszcza teraz, że figura bywa zwykle odkryta, otóż w fabryce gorsetów, firmy „Marie“, przy rogu ulicy Niecałej, której pracownia odznacza się dobrym fasonem i doбором materyałów; widzieliśmy bardzo wygodny gorset dla osób lubiących wygodę, a jednak dbających o ładną figurę, gorset był bez brykły, zapinający się wprost na patki i guziki, nie psując jednak zwykłego fasonu, wymaganego przy bryklach. Pragnąc, aby gorset się nie niszczył, wiązać go należy zawsze w tyle na grube jedwabne sznurowadło.

L. C.



Nr 23. Suknia z wełnianego materyału. Prząd. (Do ryc. 8 w Blu. Nr 13). Opis pierw. str. tabl.



haftem wykonane, haftują się filozelą koloru lila, oraz brązową w kilku cieniach; żyłki listków wykonane są złożoną tasiemką skórzaną. Brzegi podstawki wycięte maszynką w drobne ząbkowane łuki.

### Kuferek na kołnier. i mankiet.

Rycina Nr 4 Wzór odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 60.

Kuferek tekturowy 22 cent. długi, obciągnięty pluszem pasowym, ozdobiony tarczą ze znakiem, metalową rączką i rzemykami ściągniętymi na metalowe klamerki. Kuferek ten otwierany z boków, wyklejony w środku białym papierem, przedzielony jest ścianką na dwie nierówne połowy: większa przeznaczona jest na mankiety, mniejsza na kołnierzyki. Deseń fig. 60 przenieść na atlas pasowy podszyty perkalem, a wykonawszy na środku monogram bajorkiem i jedwabiami, należy przytwierdzić tarczę otoczoną złotym kordonkiem na pluszu podług wzoru.

### Koronka do serwet robotą gipiurową.

Rycina Nr 24.

Wykonawszy siatkową robotą tło koronki, należy takowe według wzoru zarobić ścięciem tkackim, czerwanym i gipiurowym, poczem zakończywszy brzeg gęstym dzierganiem, wyciąć niepotrzebną część siatki.

### Koszyk na nóżkach do roboty.

Rycina Nr 25.

Koszyk ten, a raczej worek do roboty, zamocowany jest na trzech rzeźbionych laskach z dębowego drzewa, połączonych ze sobą małym blacikiem. Na woreczek ukroić z pluszu ceglastego koloru trzy części 60 cent. szerokie, 52 cent. długie, zeszyć takowe, podbić atlasem koloru „viel-or“, zmarszczyć u góry, wszywając atlasową torebkę ściągana na sznury 35 cent. wysoką, poczem całość zamocować na skrzyżowanych nóżkach i przybrać bombelkami i kwastami jedwabnymi, tudzież kłapami z atlasu „viel-or“, na których wykonać należy haft, podług wzoru podanego przy rycinie 24 w Blu. Nr 10.

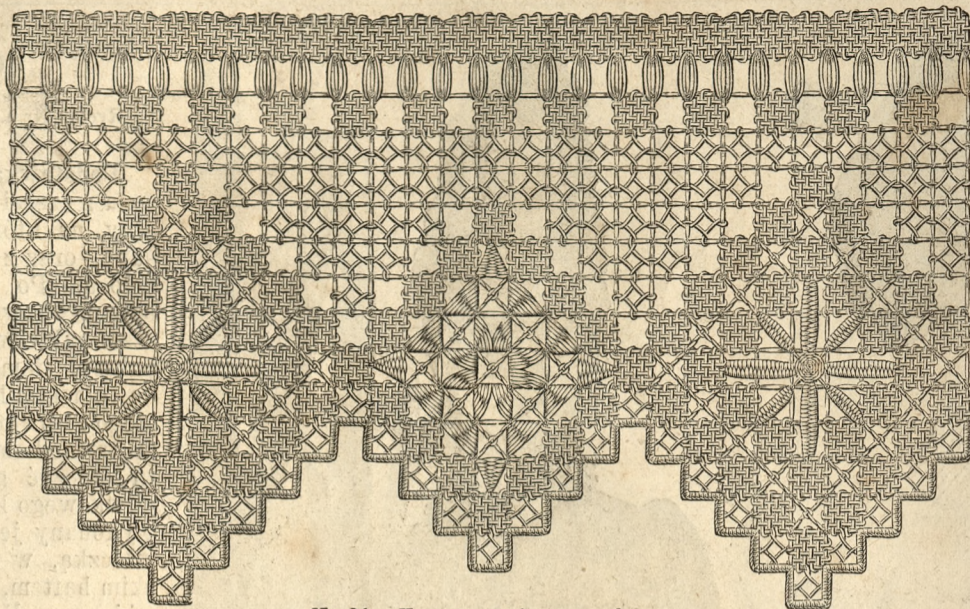
### Galon do przybrania sukien, koszyków i t. p., maszynowym haftem.

Rycina Nr 26.

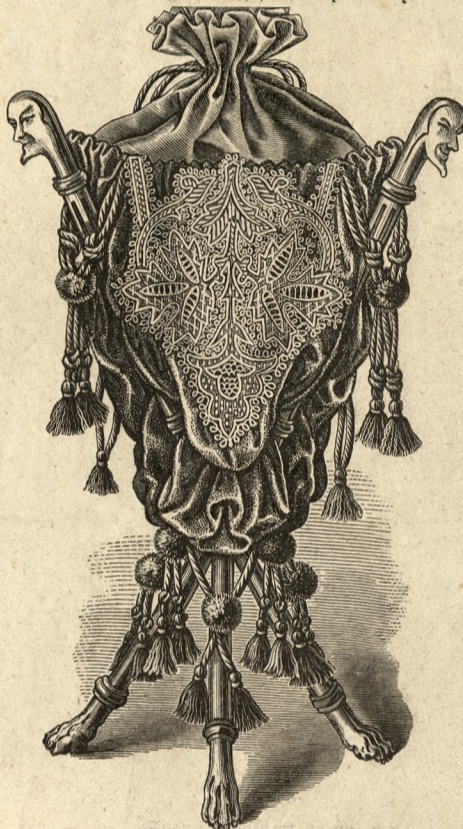
Galon haftowany na cienkiej białej tkaninie wełnianej, różnokolorową włóczką i filozelami, tudzież złotą i srebrną nitką. Chcąc ręczną robotą ten galonik wykonać, należy desę przerysować na materyał, poczem listki wykonać ścięciem rybiej łuszczyki, brązową i oliwkową włóczką, łodygi łańcuszkiem, kwiatki niebieską włóczką i różową filozelą, tudzież złotą i srebrną nitką. Na szlaczek można zastosować stępnów-



Nr 26. Galon do sukien, koszyków i t. p. maszynowym haftem.



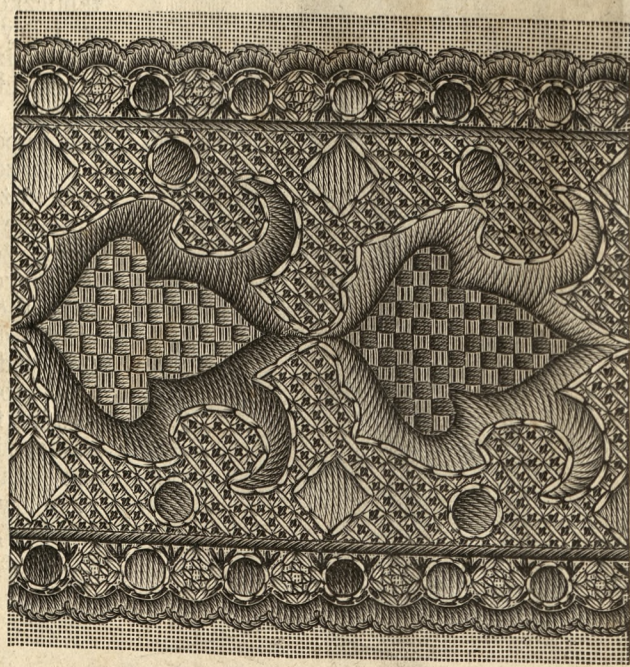
Nr 24. Koronka gipiurową robotą.



Nr 25. Koszyk stojący do roboty.



Nr 28. Frenzla robotą wiązaną.



Nr 27. Galon do sukien, koszyków i t. p. maszynowym haftem.

kę, brzeżek wykonać ścięciem dzierganym, różową filozelą, pazurki oliwkową włóczką.

## Obiad na Niedzielę.

1. Zupa grzybowa ze śmietaną.
2. Polędwica z makaronem.
3. Groszek zielony z grzankami.
4. Wątróbka cieleca z rożną.
5. Legumina krakowska.

## Przepisy gospodarskie.

### Salata z kartofli podług Dumasa.

Wiemy, iż obaj Dumasowie, są mistrzami w kwestyi kuchni. Otóż salata, którą Dumas podaje w nowej swej komedyi czyli sztuce, jak ją nazwał „Francillon“, znana mi dobrze, jest rzeczywiście wyborną. Ugotować na 3 osoby 10 kartofli średnich, w rosole, w całości, odparzywszy je poprzednio ukropem, po ugotowaniu pokrajać w plasterki i póki gorące posolić, popieprzyć, wlać dużo dobrej oliwy, najmniej 3 łyżki i łyżkę winnego lub deserowego octu, bardzo mocnego. Oddzielnie ugotować jeden duży holenderski seler w lupinie, obrać do czysta, posadkować cienko, dalej posiekać drobniutko dużo szczypiorku i odrobine pietruszki, wymieszać z kartoflami, dolać kieliszek białego francuzkiego wina i zostawić w spokoju, aby się salata zmacerowała z godzinę lub dwie. Zamiast szczypiorku można użyć cebuli białej hiszpańskiej, sprzedawanej w składach delikatesów, którą cieniutko posadkować biorąc jedną połowę na tę proporcję, ale wtedy łyżkę oliwy więcej. Dumas każe dodać do tej salaty 6 gotowanych ostryg — ja jednak nie akceptuję tej innowacji, bo nie pojmuję, jak mogą być dobre gotowane i pokrajane ostrygi — za dobroć salaty bez ostryg żałuję.

L. C

### KORESPONDENCYA.

Pani St. Kry... w Włnicy.

Kierznia dwu-garncowa, czyli Nr 3, kosztuje rubli 6. Przy przesyłce należy dołączyć na opakowanie i fracht kopiejek 50. Dostać można w Warszawie, w fabryce wyrobów blacharskich Żerańskiego, Tłómackie, Nr 3.

W. Marszałkowi P.

Paszety sztrazburskie w puszkach, zalewają się albo szmalcem gęsim, albo lojem baranim. Obszerny opis znajduje się w „365 Obiadach za pięć złotych“ wydanie 14. Odpowiedź na przysyłane mi listy, daję w Bluszczu, gdyż odpowiadam tylko prenumeratom naszym.

Opis ryciny Nr 5, 27 i 28 podamy w przyszłym numerze, reszta jest zamieszczona na Tablicy krojów, dołączonej do dzisiejszego numeru.